№ 61. Lwów — Wtorek dnia 15 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie [illegible] po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 30 h, w Niemczech [illegible] 6 „ — „, w innych Państwach [illegible] 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. [illegible] we Lwowie miesięcznie 2 h. [illegible] we Lwowie . . 6 h. [illegible] incyi . . . . . 18 h. [illegible] DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt [illegible] prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] koncertów, spisy składek, [illegible] o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce 30 h. [illegible] 6 h. [illegible] 8 h. [illegible] 8 h. [illegible] 60 h.

Dziś: św. Longina m: Teodota m. Jutro: św. Lubina M. Eutropiusza m.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 6 m. 22, Zachód „ „ 5 m. 58

Długość dnia godzin 11 minut 36. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Nowe usiłowania.

Piszą nam z Wiednia 13 marca:

Pomyślny obrót rzeczy parlamentarnych na Węgrzech musiał oddziałać na tutejszą Radę państwa. Byłaby ona naprawdę cmentarzyskiem, gdyby się nie ocknęła wobec faktu, że w ważnych sprawach ekonomicznych będzie wyprzedzona przez sejm peszteński i w kwestyach handlowych pozwoli Zalitawii pobić Przedlitawię bez boju. Większość — czy zbyt delikatna, czy zanadto ociężała, czy wreszcie (co najpewniejsza) bezsilna, bo pełna wzajemnych nieufności, — powiedziała sobie, że czas przecie wziąć się do jakiejś roboty, a więc przedewszystkiem do pokonania obstrukcyi, którą tu coraz częściej nazywają już nie czeską, ale słowiańską. Niebawem taką ona rzeczywiście się stanie, — już nawet się staje. Z drugiej strony rozruchy studenckie podnieciły niemieckie uczucia w mieście, co także wpłynęło na deputowanych, kazało im się ocknąć. Bo w istocie, to już nie są zwykłe studenckie awantury, — to już zgrzytliwe echo walk narodowościowych w Austryi. Biją się Niemcy ze Słowianami, do których nie przymknęła tylko polska młodzież, ale za to przymknęła włoska. Z obu stron w robocie są kije, kamienie, nawet noże, bo jakiś słowiański student tak żgnął nożem niemieckiego studenta w twarz poniżej skroni, że nieprzytomnego biedaka odwieziono do szpitala. Wozy sanitarne stoją w pobliżu uniwersytetu, jakby nieopodal zdobywanej twierdzy. Co chwila odwoziły one w piątek rannych. Tej ohydnej bójce przypatrywały się tłumy — czasami obojętne, czasami znów wspierające Niemców. Po mieście chodzą wielkie gromady studentów słowiańskich, śpiewając „Hrom a peklo“, lub „Kde domov muj“, albo wreszcie „Naprej zastone Slavie“. Od czasu do czasu z kilkuset piersi rozlegnie się okrzyk „Evviva Italia!“ i potem popłynie irredentystyczna pieśń włoska. Na wszystkich piętrach otwierają się okna, lecą z nich przekleństwa, czasami doniczki z kwiatami, polana, kosze pełne śmieci, kubły cuchnących płynów. Brudni, obdarci, zlani pomyjami, wracają słowiańscy studenci z takiego pochodu przed gmach uniwersytetu i tu się biją z niemieckimi towarzyszami, którzy bronią im wstępu do „swojej“ wszechnicy. Przeciw uważaniu jej przez Niemców za swoją zaprotestowali Słowianie pisemną odezwą, ułożoną wspólnie z deputowanymi Zazvorką, Sramekiem i kilku innymi. Co prawda, i niemieccy deputowani Gross, Winter, Hofer, Hanisch, Hauck tworzą sztab jeneralny niemieckich studentów. „Komitet wykonawczy słowiańskich i włoskich studentów“ surowo strofuje w swej odezwie znaną proklamacyę rektora Eschericha i wzywa go, aby na tablicy uniwersyteckiej ogłosił, iż uniwersytet nie jest niemieckim, lecz wspólnym wszystkich austryackich narodów i że zatem słowiańscy studenci są w nim tak samo gospodarzami, jak niemieccy, oraz żeby unikał „pustych frazesów“ o jakiejś wyjątkowej niemieckiej czci i cywilizacyi.

Te brzydkie awantury z jednej strony, a zwrot na Węgrzech z drugiej, obudziły energię deputowanych. Przynajmniej zapragnęli oni czynu. „Niemieckie zjednoczenie“ naradza się nad sposobami walki z obstrukcyą. Dotąd plan był taki: nie tworzyć większości, chętnej do pracy, jak w roku 1900 ym, bo ówczesne doświadczenie pokazało, że taka większość wnet się rozleci; lecz bardzo ścisłem przestrzeganiem istniejącego regulaminu skrępować obstrukcyę. W tym celu do świąt wielkanocnych ma być regulamin przestudyowany przez „Zjednoczenie“. Do tej roboty postanowiono zaprosić Polaków i niemieckie centrum. Jak ten komitet postanowi rozumieć każdy paragraf regulaminu, tak będzie. Rząd i prezydyum Izby mają być w ciągłym kontakcie z komitetem. Walka z obstrukcyą zacznie się po Wielkanocy, chodzi więc o to, aby rząd się zgodził na sesyę zaraz po Wielkiejnocy.

Taki jest plan „Zjednoczenia“, a właściwie postępowców niemieckich. Dotąd jednak klub wiernokonstytucyjnej wielkiej własności obstaje przy swem przekonaniu, że obstrukcyę można złamać tylko przez reformę regulaminu. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne również jest za tem. Obie te partye agitują za nowym, obostrzonym regulaminem, a dowodzą, że opór przeciw takiej zmianie jest ze strony niemieckich frakcyj nieuzasadniony już choćby tylko dlatego, że przy teraźniejszym stanie rzeczy Niemcy więcej tracą, niżby mogli stracić nawet przy większości nie-niemieckiej, której nie byliby w stanie złamać obstrukcyą.

W każdym tedy razie może coś będzie: albo zmiana regulaminu, albo umowa, jak rozumieć istniejący regulamin, iżby dało się złamać obstrukcyę. Oczywiście, to drugie będzie nieurzędową i nieogłoszoną, jakby zawoalowaną zmianą regulaminu na pewien czas, w przeciwnym zaś razie żadnego nie odniesie skutku.

Te usiłowania w obozie deputowanych, chcących pracować, naturalnie przeraziły obstrukcyonistów. Mobilizuje się więc „zjednoczenie“ czeskie, aby odeprzeć wszelki zamach na wolność obstrukcyi. Pod przewodnictwem dra Pacaka odbyła się narada frakcyj czeskich z udziałem Morawian, Słoweńców, Dalmatów i Rusinów. Układano wspólny plan taktyczny, zgodzono się na to, że interesa tych grup są identyczne, ale jeszcze nic nie postanowiono. We wtorek odbędzie się druga taka narada i zapewne nastąpi wybór komitetu, który opracuje metodę działania. Podobno ci wszyscy Słowianie przyrzekli Czechom utworzyć z nimi jeden czynny obóz obstrukcyjny. Nie brak starań o pozyskanie tych deputowanych polskich, którzy się błąkają po za Kołem.

W imię patryotyzmu!

Piszą nam z Pesztu 12 marca:

(∾) Nagłe, niemal błyskawiczne złożenie broni przez obstrukcyę, na długo w dziejach węgierskich upamiętni dzień 10-ty marca! Na wiadomość o tym zgoła niespodziewanym wypadku powstała w całym kraju nadzwyczajna radość, której dano wyraz w niezliczonem mnóstwie telegramów, wystosowanych do prezydyum sejmu, pochodami, illuminacyami i fundacyami. Dopiero teraz się okazało, jak obstrukcya postępowała na przekór wszystkim — pokazało się, że przy parlamentarnym ustroju może panować srogi despotyzm małej grupy deputowanych. Obstrukcya wybuchła 8-ego października 1902-ego roku przeciwko gabinetowi Szella; była gwałtowna, pełna antidynastycznych wycieczek i brutalnych scen w sejmie; przełamana na krótko około Bożego Narodzenia, znowu rozszalała się w lutym i odtąd już trwała bez przerwy do przeszłego czwartku. Zburzyła dwa gabinety, zrujnowała budżet, na dwa lata wstrzymała wszystkie roboty publiczne, wykonywane kosztem państwa, nie dopuściła do ugody z Chorwacyą, do traktatu handlowego z Włochami, do uwolnienia wysłużonych żołnierzy. Lecz ogromne spustoszenia ekonomiczne, które ona sprawiła, są jeszcze złem najmniejszem, bo największem jest to, że się coraz szerzej rozsiadała w kraju anarchia; przestano szanować ustawy i rozporządzenia władz, wszelkie wybryki pokrywano płaszczem opozycyjnym, namawiano żołnierzy do buntów i dezercyi. Który despota mógłby w tak krótkim czasie tyle nabroić? Któremu uszłoby to wszystko bezkarnie? Straszną jest dla narodu siłą zły parlamentaryzm!

Trudno powiedzieć, czy jakiekolwiek poufne układy poprzedziły nagły zwrot czwartkowy. Tu utrzymują, że nie było żadnych zgoła układów i że dla Tiszy była ta zmiana taką samą niespodzianką, jak dla wszystkich w sejmie i kraju. Zapewniają, że zwrot się dokonał na zaklęcie starego, a szanowanego Kolomana Thalyego, który teraz z powodu choroby Franciszka Kossutha, jest prezesem klubu niezawisłości. Drżący ze wzruszenia, ze łzami, które płynęły mu po twarzy, zawołał on do obstrukcyonistów: „Ustąpcie w imię patryotyzmu!“ — i oto ustąpili. To takie piękne, że chce się temu wierzyć. Ale prawda nakazuje stwierdzić, że nie wszyscy działali pod wpływem podniesionego patryotyzmu. Niektórzy, jak naprzykład Ugron, sami oświadczyli, że zrzekają się obstrukcyi jedynie dlatego, iż nie sądzą, aby nią mogli jeszcze coś osiągnąć. Inni, jak Szederkenyi i Lengyel, byli po prostu oszołomieni nadzwyczajnym zapałem, jaki w całej Izbie i na galeryach wywołała mowa Thalyego.

Przebieg posiedzenia potwierdza zdanie tych, którzy utrzymują, że nie było żadnych układów poufnych i że zwrot nastąpił niespodziewanie.

Posiedzenie zwołane było tylko po to, aby głosowaniem stwierdzić czy wniosek Tiszy o zmianę regulaminu jest wogóle dopuszczalny. We środę wątpiono, czy większość wytrwa przy gabinecie. Jedni, jak Desseffy jawnie wystąpili z ministeryalnego stronnictwa, inni cichaczem wyjeżdżali z Pesztu. Tych było tak dużo, że ogółem nie przybyło na posiedzenie 104 posłów. Rządowe stronnictwo się rozklejało. Lecz na jego klubowe posiedzenie w nocy przybył Tisza i przemówił z takim zapałem, z takiem przekonaniem, że ono się znowu scementowało. Jednak po tym przypływie energii mógł do posiedzenia znów nastąpić odpływ. Mówiono, że tak z pewnością będzie.

Po otwarciu posiedzenia Lengyel, jak zwykle, wniósł mnóstwo poprawek do protokołu, mówił długo, kłócił się z marszałkiem sejmu i był gorliwie popierany przez obstrukcyonistów. Znowu potem, kiedy Thaly wygłosił pierwszą swą mowę, w której z goryczą odmalował smutne położenie żołnierzy, skazanych na służbę po terminie, oraz ich rodzin, a zwróciwszy się do obstrukcyonistów, zapytał, czy oni nie mają dla tych żołnierzy żadnej litości, obstrukcyjna dwunastka poczęła wołać: „Baba! Stary pajac! Pogrzebowa płaczka!“ i pokazywać mu pięści. Takie nieprzyzwoite zachowanie się obstrukcyonistów pozwala przypuszczać, że istotnie nie było żadnego z nimi układu.

Głosowanie nad pytaniem, czy dopuszczalny jest wniosek Tiszy, było imienne. W sali zalegla grobowa cisza oczekiwania: rozpadnie się obóz ministeryalny, czy nie? Zdarzyło się, że na samym początku musieli głosować Juliusz Andrassy i były minister rolnictwa Daranyi — obaj ci, na których powszechnie wskazywano jako na tych, którzy w stanowczej chwili podstawią nogę Tiszy. Za nimi poszłoby najmniej stu liberałów. Obaj oni gromko wyrzekli: „Tak!“ Sala zatrzęsła się od demonstracyjnych oklasków liberalnej większości. Tisza, blady ze wzruszenia, wyszedł z izby: był już pewny zwycięstwa i chciał ochłonąć. Chorwacka delegacya, oddawszy głosy swe za rządem, poszła się naradzać nad ugodą z Węgrami.

Imienne głosowanie trwało półtorej godziny i dało taki rezultat: 238 posłów oświadczyło się za dopuszczalnością wniosku Tiszy, 107 — przeciw.

Tisza wrócił do izby i oznajmił, że cofa wszystkie przedłożenia rządowe, a więc i przedłożenie o rekrutach, aby oczyścić porządek dzienny i przystąpić odrazu do zmiany regulaminu. Tu Thaly wygłosił świetną, serdeczną, przerywaną długimi, a coraz huczniejszymi oklaskami mowę, w której prosił Tiszy, aby zostawił na porządku dziennym przedłożenie o rekrutach, a obstrukcyę zaklinał, aby przepuściła bodaj tę jedną ustawę. Galerya brała gorący udział w grzmiących okrzykach na cześć Thalyego Atmosfera zrobiła się gorąca, serdeczna, wszyscy się skupili dokoła czcigodnego starca, rówieśnik jego, a zacięty obstrukcyonista baron Kaas rzucił mu się na szyję.

Tu był moment psychologiczny. Tisza wśród grobowej ciszy oświadczył, że cofnie swój wniosek o zmianie regulaminu, jeżeli obstrukcya zgodzi się na przedłożenie o rekrutach, — tylko na to jedno. Jego własny obóz dał mu kolosalne oklaski. Lecz zaczęto się prześcigać we wspaniałomyślności. Ugron w imieniu swego stronnictwa oświadczył, że ono się nie spodziewa już żadnych korzyści z obstrukcyi, więc jej zaniecha. Hr. Zichy rzekł, że stronnictwo ludowo-katolickie zawsze chciało załatwienia ustawy o rekrutach. Szentivanyi zawiadomił, że obóz dyssydentów nigdy nie pochwalał obstrukcyi. Słowem, wszystkie frakcye opozycyi dawały Tiszy więcej, niż on sam żądał.

Zaczęto się bratać i ściskać. Tisza całował Thalyego, — Gajari, cięty mówca większości, który świetnie ścierał się z Lengyelem, przyniósł mu bokser i rzekł: „Już mi to nie potrzebne“, co wywołało ogromną wesołość, — siwy Omay wyciągnął obie ręce do Kaasa i rzekł: „Doczekaliśmy się promiennego dnia. Pamiętaj, stary, jeżeli kiedy znowu wypadnie nam walczyć, to się poczubimy, ale po bratersku“. I padli sobie w objęcia ci zacięci przeciwnicy przez całych 18 miesięcy, a Izba, bijąc im brawa, wołała: „Niech żyją Węgry!“ Śmiechu było dużo i niemało łez rozczulenia.

Bodajby się na kamieniu rodzili tacy politycy, którzy szczerem, serdecznem „Kochajmy się!“ rozcinają gordyjskie węzły!

Apponyi siedział jakiś czas jakby przykuty do swego miejsca, — potem cicho się wymknął.

Jeszcze jedno. Nie wiem, przypadek to, czy następstwo tryumfu Tiszy: Baron Dezydery Banffy, który od kilku miesięcy mozolnie tworzył nowe, wrogie rządowi stronnictwo, podał się do dymisyi, jako wielki ochmistrz węgierskiego dworu, i natychmiast ją otrzymał.

Cesarz telegraficznie powinszował Tiszy sukcesu.

Szkoły średnie w Galicyi.

Stan wychowania publicznego w galicyjskich szkołach średnich postąpił znacznie naprzód w roku szkolnym 1902/3 w porównaniu z rokiem poprzednim. Oto, jak z wydanego świeżo przez Radę szkolną krajową sprawozdania okazuje się, było w Galicyi z końcem roku szkolnego 1901/2 41 szkół średnich, mianowicie 34 gimnazyów — z tego cztery z językiem wykładowym ruskim, dwa z językiem wykładowym niemieckim, reszta z polskim i 7 szkół realnych.

Uwzględniając jednak ustawiczny wzrost frekwencyi w szkołach średnich i wynikające stąd przepełnienie klas, oraz nagromadzenie w niektórych zakładach zbyt wielkiej liczby klas równorzędnych, prowadziła Rada szkolna krajowa w roku ubiegłym dalej akcyę, rozpoczętą w roku poprzednim, a mianowicie przedstawiła ministrowi wyznań i oświecenia potrzebę tworzenia nowych szkół średnich i podziału przepełnionych, biorąc na uwagę rezolucye Sejmu krajowego w tej sprawie uchwalone, tudzież życzenia i oferty gmin miejskich, starających się o pozyskanie nowych szkół średnich. Plan systematycznej akcyi w tym kierunku, rozłożonej na kilka lat najbliższych, musiał na pierwszem miejscu uwzględniać konieczność dzielenia najbardziej przepełnionych zakładów na dwie osobne szkoły. Dotychczasowa akcya wydała już znaczne owoce: Z początkiem roku szkolnego 1902/3 oddzielono od szkoły realnej w Krakowie osobną „II szkołę realną“, i od V gimnazyum we Lwowie osobne „VI gimnazyum“. Z początkiem roku szkolnego 1903/4 oddzielono od szkoły realnej we Lwowie osobną „II szkołę raalną“ i od gimnazyum w Tarnowie osobne „II gimnazyum“. Nadto otwarto nową szkołę realną w Śniatynie. Rada szkolna krajowa ma nadzieję, że w przyszłym roku otwarte będą dalsze nowe szkoły średnie, a mianowicie II gimnazyum w Rzeszowie, gimnazyum w Nowym Targu i szkoła realna w Żywcu.

Oprócz tego domagała się Rada szkolna krajowa tworzenia nowych posad nauczycielskich w tych wszystkich szkołach średnich, które posiadają oddziały równorzędne, a to przynajmniej w tym stosunku, by na każdą klasę równorzędną przypadała jedna posada nauczycielska nad zwykły etat. Ponieważ na podobny wniosek w roku ubiegłym otworzył minister wyznań i oświecenia dwanaście takich posad, Rada szkolna krajowa ma nadzieję, że i na rok przyszły powstanie znowu znaczna liczba takich posad. Trzeba jednak przyznać, że akcyę jej w tym kierunku utrudnia bardzo zbyt mała liczba egzaminowanych zastępców nauczycieli. Rada szkolna krajowa wezwała przeto wszystkich zastępców nauczycieli, którzy już przez czas dłuższy są zatrudnieni w szkołach średnich, a nie uzyskali jeszcze kwalifikacyi nauczycielskiej, by co rychlej przystępowali do egzaminu; w przeciwnym razie narażą się na usunięcie z posady.

Nareszcie domagała się Rada szkolna kraj. rozszerzenia budynków szkolnych, bądź to przez dobudowanie nowych skrzydeł w istniejących już budynkach, bądź też przez donajęcie stosownego umieszczenia dla zakładów przepełnionych. Uzyskano też na rok bieżący fundusze na rozszerzenie umieszczenia II szkoły realnej w Krakowie, II szkoły realnej we Lwowie, gimnazyów w Wadowicach, Nowym Sączu, II gimnazyum w Tarnowie i gimnazyum Franciszka Józefa w Tarnopolu. Dokończono budowę gmachu dla szkoły realnej w Jarosławiu i prowadzono dalej budowę gmachu dla szkoły realnej w Tarnowie. Sprawa rozszerzenia kilku innych budynków jest w toku.

Jak to już zaznaczyliśmy, frekwencya w szkołach średnich wzrasta znacznie z każdym rokiem. W bieżącym roku przybyło ogółem 1.914 uczniów, a mianowicie w gimnazyach 1.653, a w szkołach realnych 264. Wzrost ten rozkłada się równomiernie na cały kraj. Najwyższe liczby wzrostu wykazują: gimnazyum V we Lwowie (225) i gimnazyum św. Anny w Krakowie (153).

Ogółem jest obecnie w gimnazyach galicyjskich 23.575 uczniów, a w szkołach realnych 3.687. Gdy się zestawi tegoroczny stosunek liczby uczniów w szkołach realnych do liczby uczniów w gimnazyach, z rokiem poprzednim, okaże się, że zapał do nauk realnych, który trwał przez lat kilka, zmniejszył się, i że znowu nastąpił zwrot ku gimnazyom. W roku ubiegłym było bowiem na 21.222 uczniów gimnazyalnych aż 5.423 uczniów szkół realnych.

Liczba uczniów, zgłaszających się do przyjęcia do klasy pierwszej szkół średnich, wzrasta z każdym rokiem stale i znacznie, co jest bezwątpienia — obok ekonomicznego położenia ludności — skutkiem rozwoju szkolnictwa ludowego. W bieżącym roku szkolnym zgłosiło się do przyjęcia do klasy I szej 6.354 kandydatów, z których 5229 pobierało naukę w szkołach publicznych ludowych, a 1125 uczyło się prywatnie. Przy egzaminie wstępnym reprobowano 1099 uczniów, tj. 17.2%, a stosunek ten, aczkolwiek dość wysoki, jest jednak znacznie mniejszy niż w latach poprzednich, co jest dowodem coraz lepszego przygotowania młodzieży, zgłaszającej się o przyjęcie do szkół średnich.

Z zapisanych z początkiem roku szkolnego 1901/2 21.922 uczniów gimnazyalnych ubyło w ciągu roku 1350. Klasyfikowano zaś 20.123 uczniów publicznych i 440 prywatystów, razem 20.563 uczniów. Z tego otrzymało świadectwo I stopnia z odznaczeniem 2.012, świadectwo I stopnia 15.920, II stopnia 1.619, III stopnia 948. Resztę dopuszczono do egzaminów poprawczych.

W szkołach realnych z zapisanych na początku roku 1901/2 3.423 uczniów ubyło w ciągu roku 226, a klasyfikowano 3.146 uczniów publicznych i 51 prywatystów, razem 3.197. Z tego otrzymało świadectwo I stopnia z odznaczeniem 176, I stopnia 2.494, II stopnia 401, III stopnia 108. Reszta miała poprawiać egzamina po wakacyach.

Rezultat egzaminów dojrzałości w roku ostatnim przedstawia się w następujący sposób: Przystąpiło do egzaminu dojrzałości w gimnazyach 1417 abituryentów, między tymi 1.184 uczniów publicznych i 233 externistów; uznano: za dojrzałych z odznaczeniem 156 uczniów publicznych i 14 externistów; za dojrzałych 925 uczniów publicznych i 146 externistów; reprobowano 103 uczniów publicznych i 73 externistów.

W szkołach realnych przystąpiło do egzaminu dojrzałości 244 abituryentów, między tymi 210 uczniów publicznych i 34 externistów; uznano: za dojrzałych z odznaczeniem 20 uczniów publicznych i 1 externistę; za dojrzałych 166 uczniów publicznych i 15 externistów; reprobowano 24 uczniów publicznych i 18 externistów.

Stosownie do wzrostu frekwencyi, zwiększa się też etat posad nauczycielskich w szkołach średnich. W bieżącym roku przybyło ich 77-miu, tak, że obecnie, włączając w to prywatne gimnazyum OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem, jest ogółem 1100 nauczycieli, mianowicie 928 w gimnazyach, a 172 w szkołach realnych. Wobec tego, że klas przybyło 38, przedstawia się przyrost liczby nauczycieli jako zupełnie wystarczający. Można było w bardzo wielu wypadkach zmniejszyć liczbę godzin poruczonych nauczycielom ponad wymiar obowiązkowy, zastąpić nauczycieli znajdujących się na urlopie z powodu choroby lub z powodu studyów, bez zbytecznego obarczania gron nauczycielskich, i przyznać ulgi zastępcom, znajdującym się w stadyum egzaminów.

Liczba posad stałych obsadzonych wzrosła w tym roku o 32, posad niestałych o 45. Stosunek ten niekorzystny byłby zmienił się daleko pomyślniej, gdyby było można obsadzić wszystkie opróżnione posady. Obecnie wakuje bowiem jedna posada dyrektora (w gimnazyum w Złoczowie), jedna posada katechety (w gimnazyum I-em w Kołomyi) i 28 posad nauczycielskich. Gdyby te posady mogły były być obsadzone z początkiem bieżącego roku szkolnego, byłby ogólny stosunek liczby sił nauczycielskich stałych do tymczasowych poprawił się. Stanął temu na przeszkodzie brak dostatecznej liczby egzaminowanych zastępców nauczycieli, lub niedostateczny czas praktyki u tych, którzy egzamin złożyli. Jest jednak nadzieja, że już w najbliższym czasie znaczna liczba zastępców złoży egzamin nauczycielski i otrzyma posady. Stosownie do rang służbowych jest obecnie w Galicyi 44-ech dyrektorów, 51 katechetów rzeczywistych, 29 katechetów pomocniczych, 535 profesorów i nauczycieli, 18 zastępców egzaminowanych i 414 zastępców nieegzaminowanych.

Zmiany, jakie zaszły w roku ubiegłym w składzie gron nauczycielskich, są następujące: sześciu profesorów zamianowano dyrektorami, ośmnastu zmarło, trzynastu przeszło na emeryturę, dziewięciu przeszło na inne posady, czterej spełniają inne obowiązki. Mianowicie prof. dr. Alfred Jahner przydzielony został jako referent pomocniczy do Rady szkolnej krajowej, Ferdynand Bostel jako referent pomocniczy do ministerstwa wyznań i oświecenia, dr. Kornel Heck do służby w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, a dr. Tadeusz Sinko zajęty jest w redakcyi *Thesaurus linguae latinae* w Monachium.

Celem przygotowania sił nauczycielskich na przyszłość, zwłaszcza dla tych działów nauki, które dotąd na brak ich najwięcej cierpią, wyznaczyła Rada szkolna krajowa liczne i dość zasobne stypendya, między innymi stypendya dla kandydatów kształcących się w Wiedniu i w Gracu na nauczycieli języka niemieckiego, na studya w Paryżu dla kandydatów kształcących się na nauczycieli języka francuskiego, dla kandydatów na nauczycieli geometryi wykreślnej, chemii i fizyki w szkołach realnych, na nauczycieli języka ruskiego, rysunków itd. Prócz tego istnieją w gimnazyum św. Anny w Krakowie, w gimnazyum VI we Lwowie i w kilku gimnazyach na prowincyi, gdzie stosunki na to pozwalają, kursa praktycznego kształcenia kandydatów stanu nauczycielskiego. Kursa te wykształciły dotąd około 80 sił nauczycielskich. Odbywa się to w ten sposób, że nowo mianowanych zastępców nauczycieli poddaje się na podstawie reskryptu ministra wyznań i oświecenia pod nadzór i kierownictwo starszych nauczycieli, którym przyznaje się za to stosowne remuneracye.

Celem ożywienia pracy umysłowej między nauczycielami szkół średnich udzielane im są kilkumiesięczne, a nawet roczne urlopy oraz stypendya na wyjazd za granicę. W tym roku otrzymało takie urlopy i stypendya 23 profesorów, z tego, między innymi, dwóch na odbycie naukowej podróży do Włoch i Grecyi, a 12 (4 dyrektorów i 8 profesorów) na podróż do Wiednia, celem zbadania urządzonej tam wystawy środków naukowych. W czasie tej wystawy powstała myśl utworzenia Muzeum szkolnego w kraju, które gromadziłoby zabytki z historyi szkolnictwa i pośredniczyło w poznawaniu nowych środków naukowych. Myśl tę przyjęło Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych i uchwaliło na tegorocznem walnem zgromadzeniu zająć się założeniem Muzeum szkolnego.

Rada szkolna krajowa powitała z radością ten projekt i będzie niewątpliwie z życzliwością popierała instytucyę, mającą na oku dobro szkoły i nauki.

Żeńskich szkół średnich istnieją dwa rodzaje, mianowicie szkoły gimnazyalne, zorganizowane jako pięcio-, sześcio-, i ośmioklasowe, tudzież licea. Wszystkie są prywatne. Szkół gimnazyalnych żeńskich jest cztery, mianowicie: prywatne gimnazyum żeńskie w Krakowie, szkoła średnia p. Zofii Strzałkowskiej we Lwowie, szkoła średnia p. J. Goldblatt Kammerling we Lwowie, prywatna szkoła gimnazyalna we Lwowie, liceum żeńskie p. Heleny Kaplińskiej w Krakowie, licea p. Wiktoryi Niedziałkowskiej, p. Maryi Zagórskiej, p. O Filippi i p. F. Dittner (z językiem wykładowym niemieckim) we Lwowie, oraz liceum (z językiem wykładowym ruskim), założone przez „Ruski instytut dla dziewcząt“ w Przemyślu. W roku szkolnym 1902/3 zapisało się do szkół gimnazyalnych żeńskich ogółem 317 uczenic, w ciągu roku wystąpiło 22. Przy końcu roku szkolnego otrzymało stopień I z odznaczeniem 101 uczenic, stopień 1 176, stopień II 15 uczenic, stopień III jedna.

W roku bieżącym zapisało się ogółem do szkół gimnazyalnych żeńskich 408 uczenic, zaś do licealnych 377. Gdy cyfry te zestawimy z rokiem poprzednim spostrzeżemy ogromny wzrost frekwencyi w żeńskich szkołach średnich.

Rada państwa.

W sobotę Czesi dalej prowadzili obstrukcyę. Odczytywanie interpelacyi trwało do godziny pół do 3 popołudniu. Następnie przystąpiono do petycyj. Poseł Rataj żąda kilku imiennych głosowań w sprawie wydrukowania jego petycyj w stenograficznym protokole. Zabiera głos Wolf i powiada, że Niemcy nie powinni już dzisiaj znosić tych żartów czeskich, tem bardziej, że Czesi mobilizują całe pospólstwo czeskie z przedmieść Wiednia przeciw uniwersytetowi wiedeńskiemu.

Z ław czeskich odzywają się na to ironiczne głosy: „Cukier“, „pani Seidlowa“; poseł Skala pokazuje Wolfowi kawałek cukru. Wolf rzuca się na Skalę. Dzięki interwencyi Reichstädtera nie przyszło do bójki. Wolf krzyczy coś do Czechów. Wśród Czechów panuje wielkie wzburzenie. Żądają oni zamknięcia posiedzenia. Gdy nastał spokój, prezydent przywołuje Wolfa za nieparlamentarne zachowanie się do porządku. Wolf żąda przywołania posła Skali do porządku. Prezydent stwierdza, że Skala nic obrażającego nie powiedział. Wolf oburzony oświadcza, że nie pozwoli się nikomu obrażać. Izba przechodzi do imiennego głosowania.

Po czterech imiennych głosowaniach, które trwały do godz. wpół do 5-tej, zabrał głos prezydent gabinetu dr. Koerber, aby odpowiedzieć na wniesione ze strony Niemców i Czechów interpelacye w sprawie zajść studenckich na uniwersytecie wiedeńskim i oświadcza, że dopóki studenci słowiańscy, uczęszczający na uniwersytet wiedeński, respektować będą przepisy, mają zagwarantowaną wszelką ochronę, podobnie jak wszyscy inni obywatele. Studenci powinni więc unikać wszelkich prowokacyj i zaburzeń, przez które mogłoby przyjść do zakłó-

cenia spokoju i wykroczenia przeciw ustawom, a koła studenckie nie powinny zapominać o skutkach takiego postępowania. Rząd pomimo ubolewania godnych scen na uniwersytecie zostawił studentom ich uprzywilejowane stanowisko, ale zdecydowany jest zapobiedz wszelkim ekscesom i nie dopuścić do niepokojenia spokojnej i pracowitej ludności m. Wiednia.

Rząd wydał więc odpowiednie wskazówki i zapewnia, że w danym razie zaniecha wszelkich względów, gdyby był naruszony spokój Wiednia. (Owe oklaski na ławach niemieckich, wrzawa wśród Czechów).

Nastąpiła dyskusya nad wnioskiem komisyi nagany w sprawie udzielenia nagany posłom Herzogowi i Steinowi. Referent p. dr. Roszkowski; uzasadnia wniosek komisyi o udzielenie nagany tym posłom za to, że obrazili całe stronnictwo parlamentarne, i ubolewa, że regulamin oprócz nagany nie daje innych środków do potępienia i ukarania podobnego postępowania. Prosi o przyjęcie wniosku komisyi.

P. Kramarz dziękuje referentowi za jego wywody. Idzie tu nie o osobistą obrazę i Czesi nie mogą dopuścić do tego, aby obrażano ich tu w tej izbie, gdzie muszą wypełniać swój obowiązek narodowy. Zmiana regulaminu nie usunie — zdaniem mówcy — obstrukcyi. Jedynym sposobem na to jest to, aby Niemcy uczynili zadość słusznym żądaniom Czechów. Nie ustąpimy — zakończył — ani wobec obelg, ani gróźb, choćby nawet przemocą chciano nas do tego zmusić.

P. Pernerstorfer zastrzega się przeciw temu, jakoby jego stronnictwo (socyaliści) popierało obstrukcyę. Nie ma ono powodu być ani za obstrukcyą, ani przeciw niej. Uważa za konieczne dojście do skutku porozumienia między Czechami a Niemcami, tembardziej, że, gdyby takie porozumienie przyszło do skutku, to ster rządów objąłby nowy rząd demokratyczny, któryby obywatele z radością powitali, na miejsce dzisiejszego rządu feudalnego i tych, którzy pod nim stoją.

P. Stransky podnosi, że wezwanie do gwałtów przeciw narodowi czeskiemu nie może ujść bezkarnie, tembardziej, że Czesi nie mają zaufania do rządu, że ich eventualnie od gwałtów tych uchroni. Czesi, nawet gdyby życie ich było w niebezpieczeństwie, nie ustąpią. Podamy chętnie rękę do zgody, gdy przyznane nam będzie zupełne równouprawnienie. Obowiązkiem rządu jest zadość uczynić tym naszym żądaniom. Prezydent gabinetu nie czyni atoli nic, aby porozumienie doprowadzić do skutku. Miejmy nadzieję, że w niedługim czasie przyjdzie do steru inny rząd, a wówczas Czesi otrzymają to, co im się słusznie należy i ustanie obstrukcya.

P. Ofner przemawia przeciw wnioskowi komisyi i oświadcza, że uważa złożenie mandatów przez członków komisyi nagany za nielegalne, ponieważ członkowie komisyi są niejako sędziami; wpływanie Koła polskiego na dra Byka w tym kierunku, by referat swój złożył, było — zdaniem mówcy — skandalem. Każdy poseł, tembardziej jako sędzia, głosować powinien według własnego przekonania i nikt nie powinien na niego wpływać. Zdaniem mówcy komisya w tej sprawie nie jest kompetentną, skarcenie pp. Herzoga i Steina należało do prezydenta izby.

Po wyczerpaniu dyskusyi zabrał jeszcze głos p. Roszkowski i wyjaśnił p. Ofnerowi, że komisya parlamentarna Koła polskiego wcale nie obradowała nad tem, czy dr. Byk ma swój referat złożyć, tylko jak Koło polskie ma nad wnioskami komisyi głosować. Dr. Byk spostrzegłszy, iż zapatrywanie jego stoi w sprzeczności z zapatrywaniami jego kolegów klubowych, złożył referat i mandat do komisyi. Na jego przekonania Koło polskie wcale nie wpływało. W końcu prosi p. Roszkowski jeszcze raz Izbę o przyjęcie wniosku komisyi.

Wniosek przyjęto. Lewica wstrzymała się od głosowania.

Na tem o godzinie 1/4 7-mej zakończono obrady. — Następne posiedzenie dziś w poniedziałek.

Koło polskie dokonało w sobotę wyboru komisyi parlamentarnej. Cała komisya została bez zmiany ponownie wybraną, a mianowicie: p. Dawid Abrahamowicz 51 głosami, hr. Antoni Wodzicki 47 głosami, Czaykowski 47 gł., Stwiertnia 49 gł., X. Pastor 37 głosami. Następnie odbyła się poufna dyskusya polityczna.

Bank parcelacyjny.

Cztery lata żywota dopiero liczy instytucya zwana „Bankiem parcelacyjnym", będąca stowarzyszeniem z ograniczoną poręką i operująca bardzo małym kapitałem własnym, wynoszącym z końcem ubiegłego roku wszystkiego 42.164 koron w udziałach wpłaconych, a 14.782 w funduszu rezerwowym, uzbieranym w ciągu tych czterech lat [illegible] w całym kraju [illegible] ziemian [illegible] przeciw [illegible] wielkiej własności, gdyż przeprowadza parcelacye majątków ziemskich nie tak, jakby to w interesie kraju leżało, lecz przyczynia się do zaniku obszarów dworskich. Przytem robią Bankowi parcelacyjnemu także i ten zarzut, że jest instytucyą partyjną, [illegible] ludowców, [illegible] którzy [illegible] że na [illegible] trzech wybitnych działaczy stronnictwa ludowego, tj. [illegible] Mikołajski [illegible] bardzo blisko ludowcom pp. Żardecki i Biedroń — w rezultacie tedy istotnie ma ta instytucya polityczną markę stronnictwa ludowego.

Zarzutowi, jakoby Bank parcelacyjny działał na szkodę wielkiej własności i przyczyniał się do zaniku obszarów dworskich, przeczy dyrekcya Banku i zapewnia, że zarząd tej instytucyi solennie i usilnie starał się o to, aby tylko część gruntów danej majętności rozparcelować, a resztę pozostawić przy dworze, a tylko tam, gdzie to się okazało nie do uniknięcia, przeprowadzić zupełną parcelacyę. To zapewnienie dyrekcyi Banku parcelacyjnego i tegoroczne sprawozdanie musi przyznać, że na 20 parcelacyj przeprowadzonych w ciągu czteroletniego istnienia Banku pięć parcelacyj (czyli (25%) było zupełnych, tj. połączonych ze zwinięciem obszaru dworskiego. Jestto bądź co bądź procent dosyć znaczny.

Tegoroczne zgromadzenie członków Banku parcelacyjnego odbyło się w sobotę pod przewodnictwem wiceprezesa rady nadzorczej d-ra Józefa Ekielskiego. Zgromadzeniom lat poprzednich przewodniczył zawsze dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, jeden z głównych twórców tej instytucyi. W tym roku nie był na zgromadzeniu.

Przedłożone zgromadzeniu sprawozdanie dyrekcyi z czynności w roku ubiegłym podnosi ogromny wzrost agend Banku parcelacyjnego. Od początku istnienia po koniec r. 1903 zgłoszono w Banku do parcelacyi 344 majątków ziemskich, z tego w roku ubiegłym 72. Z tych zgłoszonych 344 majątków objął Bank do parcelacyi po koniec roku ubiegłego 40 majątków o łącznym obszarze 15.036 morgów; z tego zaś obszaru rozsprzedał po koniec r. 1903 11.360 morgów za cenę 5.027.743 koron. Kontraktów zawarto z nabywcami parcel 2.140. Że przy tak znikomo małym kapitale własnym może Bank parcelacyjny kusić się o robienie interesów na tak ogromną skalę, to ma do zawdzięczenia jedynie Bankowi krajowemu, który udziela mu kredytu na poszczególne interesa, a nadto umożliwia mu także akcyę parcelacyjną przez udzielanie za jego pośrednictwem pożyczek hipotecznych nabywcom gruntów. Od początku swego istnienia wyrobił Bank parcelacyjny dla nabywców parcel w Banku krajowym 434 promes na pożyczki w sumie 825.600 koron.

Majętności, rozparcelowane dotychczas przez Bank parcelacyjny, są następujące: Baranie Peretoki w powiecie sokalskim, Babianka i Olesza w powiecie tłumackim, Bratkowice i Załęże w powiecie rzeszowskim, Czerniawka w jarosławskim, Łuczanowice w krakowskim, Nowosielica, Wołczkowce i Orelec w śniatyńskim, Ołpiny i Umieszcz w jasielskim, Podgrodzie w tarnowskim, Pobereże i Radcza w stanisławowskim, Strzemilcze w brodzkim, Zimnawoda w lwowskim, Gogolów w strzyżowskim, Wesołów w brzeskim, Wołczów w nadwórniańskim i Żarnowiec w krośnieńskim.

Dyrekcya usprawiedliwia się w swojem sprawozdaniu, że zebranie dokładnego materyału statystycznego dla ułożenia szczegółowego cyfrowego obrazu ruchu własności, spowodowanego parcelacyą w dotyczących gminach, uniemożliwia ta okoliczność, że w czasie, kiedy ten materyał miałby być zebranym, odnośne transakcye zazwyczaj jeszcze nie są uwidocznione w tabuli i w operatach katastralnych. Naszem zdaniem, nie przeszkadza to jednak zbieraniu dokładnego materyału statystycznego bodaj za lata ubiegłe, co do których są już zapiski i w tabuli i w katastrze. Wogóle na podstawie dotychczasowych doświadczeń doszła dyrekcya do przekonania, że włościanin nasz tam, gdzie samodzielnie o rozmiarze swego gospodarstwa stanowi, nie dąży do jednostki gospodarczej o obszarze zbyt wielkim, lecz kupuje tylko taki obszar gruntów, jaki wraz z rodziną swą bez najemnika może uprawić. W ten sposób chce zarząd Banku usprawiedliwić, dlaczego z rozparcelowanych majątków ziemskich nie powstają tak sympatyczne jednostki gospodarcze, jak folwarczki o kilkudziesięciu morgach obszaru, lecz przeważnie tylko parcele kilkomorgowe.

Co się tyczy finansowego rezultatu działalności Banku parcelacyjnego, to jest on dla instytucyi ze wszech miar świetnym, może nawet aż za świetny. Czysty zysk osiągnięty bowiem w roku ubiegłym wynosił 46.521 kor., a zatem więcej, niż cała suma wpłaconych udziałów, stanowiąca właściwy kapitał zakładowy instytucyi.

Takiego rezultatu, t. j. oprocentowania własnego kapitału na przeszło 100%, pozazdrościć mogą lwowskiemu Bankowi parcelacyjnemu wszystkie instytucye finansowe w Europie. Wprawdzie już na zeszłorocznem zgromadzeniu prezes Banku parcelacyjnego, dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, zaprotestował przeciw temu, jakoby tworzono jakiś związek między kapitałem własnym tego Banku, a jego czystym zyskiem i stanął na tem stanowisku, że czysty zysk Banku parcelacyjnego nie jest właściwie oprocentowaniem jego kapitału, lecz wynagrodzeniem za specyalne czynności, jakie zarząd instytucyi spełnia w interesie swych członków i że zysk ten mógłby Bank parcelacyjny osiągnąć i bez żadnego kapitału zakładowego, to jednak, naszem zdaniem, pogląd ten prezesa Banku parcelacyjnego nie jest słuszny. Wynagrodzenie bowiem za specyalne czynności, spełniane przez Bank parcelacyjny w interesie swych członków, zawarte już jest w rubryce „koszta administracyi", obejmującej płace dyrektorów i urzędników, a rubryka to wcale pokaźna, gdyż w roku ubiegłym np. wynosiły koszta administracyjne 52.511 koron. Fakt zaś pozostanie faktem, że kapitał własny Banku parcelacyjnego (t. j. suma wpłaconych udziałów) wynosił z końcem r. 1903 sumę 42.164 koron, a czysty zysk Banku sumę 46.521 koron.

Rada nadzorcza zaproponowała następujący rozdział tego czystego zysku: 20% to jest 9.304 kor. do funduszu rezerwowego, 10% czyli 4.652 kor. do funduszu strat, 6% (2.308 kor.) dywidendy od udziałów, na dyety dla komisyi rewizyjnej rady nadzorczej 600 kor., na tantyemy dla członków Dyrekcyi i remun. dla urzędników 16.951 K., 10.000 K. na fundusz kulturalny, 1.657 kor. jako dotacya dla funduszu zaopatrzenia urzędników, pozostałą zaś resztę czyli 1.048 kor. przenieść na rachunek roku 1904. Wszystkie te wnioski uchwalono. Dr. Rozwadowski domagał się, aby w obec tak pomyślnych rezultatów finansowych Banku dywidendę od udziałów podwyższono na 8%, ale wniosek ten upadł.

Dr. Gargas wystąpił z propozycyą, aby przemienić Bank parcelacyjny ze stowarzyszenia udziałowego z ograniczoną poręką w instytucyę akcyjną, wszelako zgromadzenie jednogłośnie oświadczyło się przeciw temu.

Przy wyborach uzupełniających do rady nadzorczej, wzmocniono tę radę jeszcze o jednego posła ludowego, wybrano bowiem p. Michała Olszewskiego.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 14 marca. Korespondent rosyjskiej Agencyi telegraficznej donosi z Portu Artura. Podczas bombardowania Portu Artura przez flotę japońską dnia 10 bm. najwięcej ucierpiało nowe miasto. Jeden granat padł przed domem adwokata Sidorskiego, przyczem żona pułkownika Franka obsypaną została szczątkami granatu. Córeczce jej odłamy granatu urwały głowę, a Sidorskiego na miejscu zabiły. Zginął także jeden Chińczyk, a kilku jest ranionych. Na dworcu granaty uszkodziły dwa wagony. Komendant Stössel i jego sztab również zostali obsypani odłamami granatów, ale nikt nie odniósł rany. Na górze Złotej porucznik Wachdin otrzymał od odłamu granatu kontuzyę, a kilku żołnierzy jest rannych. Jeden ze statków japońskich został trafiony przez strzał dany z naszych bateryj, poczem szybko odpłynął. Ogień był bardzo silny i trwał do god. 1 m. 30.

Petersburg 14 marca. Z Irkucka donoszą: Roboty około budowy kolei naokoło Bajkału idą raźnie naprzód. Dnia 13 kwietnia otwartą będzie linia Tauchoj-Kuldig, a dnia 15 sierpnia linia Kuldig-Bajkał. Celem przyśpieszenia robót wyznaczył rząd kredyt dodatkowy w kwocie 756.000 rubli.

Waszyngton 14 marca. Ambasador rosyjski hr. Cassini odwiedził sekretarza stanu Haya i podziękował mu za ostatnią notę Roosevelta. Rosya widzi w tem dowód, iż rząd Stanów Zjednoczonych zachować chce ścisłą neutralność.

Londyn 14 marca. Do *Daily Mail* donoszą z Czifu, że Japończycy wysadzili na ląd w ostatnich dniach wiele wojska w koreańskim porcie Haidżu, odległym o 12 godzin drogi od Czemulpo. Dotychczas przybyło tam 10.000 Japończyków.

Kolonia 14 marca. *Koeln. Ztg.* dowiaduje się ze źródła chińskiego, że Japończycy wylądowali pod Futingkau, pobili tam oddział wojska rosyjskiego i obsadzili Tingtenwan i Antung. *Koeln. Ztg.* dodaje, że jeśli ta wiadomość jest prawdziwą, to Japończycy zajęli pozycye na tyłach Rosyi.

Wiedeń 14 marca. Donoszą telegraficznie, że okręt „Cesarzowa Elżbieta" przybył do Czifu, a okręt „Aspern" do Szangaju.

Petersburg 14 marca. Z Portu Artura donoszą pod datą 12 bm.: Dziś wszystko spokojnie. Oprócz wyliczonych już strat przy bombardowaniu dnia 10 bm., zginęło jeszcze dwóch mechaników, którzy pracowali na okręcie „Retwisan".

Tientsin 14 marca. Żony i dzieci cudzoziemców zamieszkałych w Niuczwangu, przybyły tu w wielkiej liczbie.

W prowincyi Szansi w pewnej miejscowości tłum porwał jakiegoś Francuza i przytrzymał go. Obawiają się o jego życie. Wzburzenie ludności wynikło z tego, że jakiś Włoch zastrzelił pewnego Chińczyka.

Petersburg 14 marca. *Russkij Inwalid* donosi, że deputacya rady miejskiej, złożona z 18 członków, wręczyła Kuropatkinowi obraz święty. Kuropatkin przyjął obraz klęcząc. Dziękując za dar, powiedział Kuropatkin między innemi: „Armia nasza ma obecnie ciężkie zadanie do spełnienia, jednakże użyje ona wszelkich sił, aby usprawiedliwić zaufanie, jakie w niej dotychczas pokładano."

W końcu prosił Kuropatkin reprezentacyę Petersburga, aby cierpliwie, w zupełnem zaufaniu w siłę armii, czekała na dalsze wypadki.

Waszyngton 14 marca. Donoszą tu jeszcze następujące szczegóły o bitwie pod Portem Artura dnia 10 b. m.: Prócz rosyjskiej łodzi torpedowej „Stiereguszczij" została zatopiona jeszcze druga rosyjska łódź torpedowa. Japońskie krążowniki rozpoczęły silny ogień na rosyjskie torpedowce; japońskie łodzie torpedowe stały poza krążownikami i były przez to ochronione. Krążownik „Nowik" dopomógł pozostałym łodziom torpedowym do wydostania się ku portowi. Wjazd do Portu Artura nie jest jeszcze zupełnie wolny. Z tego powodu tylko „Nowikowi" udało się w ostatniej chwili wypłynąć.

Paryż 14 marca. Do pisma *Journal* donoszą z Tientsinu, że wicekról prowincyi chińskiej Peczyli i gubernator Pekinu jawnie skłaniają się na stronę Japonii. W razie zwycięstwa Japończyków na lądzie rozpoczną oni kroki zaczepne, a wówczas położenie Europejczyków w Chinach stanie się krytycznem.

Londyn 14 marca. Z Kobe donoszą, że rosyjska kawalerya, podpaliwszy Widżu, cofnęła się poza rzekę Jalu.

* * *

Korespondent pisma londyńskiego *Daily Express* tak opisuje wrażenie, odniesione z podróży przez jezioro Bajkalskie.

W piątym dniu po wybuchu wojny nasz pociąg stanął na wschodnich brzegach jeziora Bajkalskiego, które lodową granicą przecina Syberyę na dwie części.

Jest to rzeczywiście ciekawy świat wodny. Na długość rozciąga się od Londynu do Edinburga, lecz jest szeroki tylko na dwadzieścia do pięćdziesięciu trzech mil (angielskich). Z punktu, w którym znajdowałem się, do miasta na drugiej stronie Bajkału było przeszło czterdzieści mil (mila angielska = 1600 mtr.). Lecz właśnie ta przestrzeń zmarzniętego podłoża, po którem zapory i ludzie gnają ku Wschodowi, będzie bardziej kłopotliwą dla rządu rosyjskiego, niż cała droga syberyjska od Uralu do Portu Artura.

Toru dokoła jeziora jeszcze nie zbudowano. Dowiedziałem się od pewnego inżyniera, że południowy brzeg jeziora, którędy jedynie tylko da się przeprowadzić linię kolejową, to jedna masa gór. Czyste granitowe skały wyrastają ponad powierzchnię wody do wysokości 1500 stóp. W tych skałach budują inżynierowie dwadzieścia siedm tuneli, lecz jeszcze dużo czasu upłynie, zanim roboty będą ukończone.

W czasie lata dwa wielkie statki, z których jeden, nawiasem mówiąc, został zrobiony w New-castle-on-Tyne i posłany w rozebranych częściach, przepływają jezioro z pociągami na pokładzie. Teraz jednak lód jest za gruby dla statku „Bajkał" i jego towarzysza. Oba widziałem zamarznięte w lodzie.

Wszyscy podróżni rzucili się do sanek, które na nas czekały. Z trudnością zdobyłem dla siebie miejsce w jednych z nich, na drogę zaś ubrałem się we wszelkie okrycia, jakie tylko miałem. Lecz ledwieśmy wychylili się na jeziorze, taki nieustanny i przeszywający wicher począł dąć na nas, że wobec niego moje futra zdały się być papierowymi płaszczami.

Jeszcze nigdy w życiu zimno nie dało mi się tak strasznie we znaki. Wiem, że przez jakie pięć minut utraciłem prawie wszelkie czucie. A przecież ten okrutny wicher wiał na nas z tyłu, podczas gdy długie transporty wojsk natłoczone w saniach, jechały wprost pod wiatr.

Ciekawy był to widok — ten nieskończony ruch rosyjskich posiłków poprzez syberyjskie arktyczne jezioro.

Droga była wyznaczona słupami telegraficznymi, które sterczały w odległości 200 łokci jeden od drugiego. W czasie, kiedy przelecieliśmy ośm mil (angielskich) w godzinie przy dziwnej śpiewce, którą nasz woźnica zachęcał konie do biegu, mijające nas sanie żołnierskie można było liczyć na setki, a nawet na tysiące.

W każdej takiej sani, zbudowanej dla trzech ludzi, gniotło się sześciu żołnierzy. Jak oni mogli znieść tak straszny wicher, przechodzi ludzkie wyobrażenie. Mieli wprawdzie na sobie swoje kapoty, lecz bardzo niewielu wśród nich miało na sobie futra.

Niekiedy spotkaliśmy puste sanki, a obok nich pędzących żołnierzy, którzy w ten sposób usiłowali rozgrzać pomarznięte członki. Wydawali się być całkiem zsiniałymi od straszliwego zimna i ogromnie nieszczęśliwi. Musiałem też przyznać słuszność Rosyaninowi, jadącemu razem ze mną, że wielu z tych ludzi potraci nogi lub ręce, a nawet umrze, zanim dotrze na drugą stronę jeziora.

Po obu bokach głównego traktu posuwały się sanie z zaporami. Z tych większość ciągnęło po pięć koni jeden za drugim. Widziałem także wiele sań naładowanych szynami, lecz w tym czasie — dnia 15go lutego — nie było jeszcze ani znaku jakiegoś toru kolejowego, który miano budować na lodzie.

Powierzchnia lodu była bardzo nieregularna i nierówna. W wielu punktach były szpary i szczeliny na stopę szerokie, podczas gdy tu i owdzie lód zbił się w zatory i podniósł nad powierzchnię. Pomimo wichru dokoła nas gnała mleczna lotna mgła, która zakrywała dalszą drogę.

Po dwóch godzinach i pół ujrzeliśmy wielką gospodę, wzniesioną z drzewa, skór i cegieł, którą rok rocznie budują w pośrodku jeziora. Dopiero po wypiciu dwóch talerzy rosołu i kilku filiżanek kawy wróciła mi władza w nogach. Biedni żołnierze! ci przejeżdżają z jednego brzegu na drugi bez zatrzymywania się.

Z wielką niechęcią opuściłem gościnny zajazd i znowu zakopałem się w swoje futra. Lecz nawet jezioro Bajkalskie ma swój kres, to też wreszcie po sześciu godzinach, od chwili rozpoczęcia jazdy, przybiliśmy do małego miasteczka, skąd miałem dalej pojechać koleją.

Im dalej na zachód, tem więcej spotykałem pociągów wiozących wojsko. W drugim dniu typ jadących żołnierzy zmienił się. Nie byli to już mizerni rekruci, lecz rezerwiści, mężczyźni dobrze zbudowani, w średnim wieku, którzy zachowywali się tak, jak przystało weteranom.

Tu dopiero pierwszy raz zobaczyłem artyleryę. Przy każdym pociągu były dwa wagony, w których przytwierdzono po jednej armacie.

W ciągu całej mej podróży nie widziałem nigdzie transportów koni, choć słyszałem, że wiele tysięcy ma być posłanych na Wschód.

Ceny potraw w bufetach szły coraz bardziej w górę. Wieśniacy przestali zaopatrywać stacye w prowianty, co przyczyniało się do coraz większej drożyzny. Tymczasem na bocznych liniach spotykałem pociągi transportujące prowianty, ale zasypane śniegiem.

KRONIKA.

Lwów 14 marca.

Odznaczenie. Cesarz nadał staroście w Nisku Leopoldowi Hendrichowi z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Poświęcenie nowego dworca we Lwowie odbędzie się w sobotę 26 b. m. o godzinie 10-tej przed południem w obecności ministra Witteka. Po południu odbędzie się obiad u namiestnika Potockiego, a wieczór na nowym dworcu raut na dochód kolonij wakacyjnych w Tuchli.

Uczczenie nauczyciela. W sobotę odbyła się u nas w sali ratuszowej uroczystość wręczenia złotego krzyża zasługi starszemu nauczycielowi p. Emilowi Topolnickiemu z okazyi 36-letniego jubileuszu pracy w zawodzie nauczycielskim.

Nowe stypendyum. Rektor lwowskiej akademii weterynaryjnej, p. Szpilman, utworzył z okazyi 25-tej rocznicy doktoratu, fundacyę, od której procent w kwocie 500 koron rocznie, stanowić będzie stypendyum dla jednego słuchacza akademii weterynaryjnej.

Sprawa hr. Dąmbskiego. Na zasadzie opinii lekarzy-znawców odesłał warszawski sąd okręgowy hr. Dąmbskiego, który w przystępie szału zastrzelił tam kilka osób, a kilkadziesiąt zranił, na dwumiesięczną obserwacyę do szpitala dla obłąkanych.

Przedstawienie amatorskie, dane przed paru dniami w gościnnych salonach hrabiny Włodzimierzowej Dzieduszyckiej, odbyło się w sobotę po raz drugi w Kasynie miejskiem przed szerokiem gronem widzów, złożonem w każdym jednak razie z gości zaproszonych. Sala była przepełniona dystyngowaną publicznością, a dochód dość znaczny obrócony został na cele dobroczynne. Podczas wieczoru tego powtórzono wszystkie trzy komedyjki, grane w pałacu pani Dzieduszyckiej, a nadto dodano bardzo wesołą komedyjkę Meilhaca i Halevyego *„Les méprises de Lambinet"* w języku francuskim. W komedyjce tej podziwialiśmy niezrównany talent artystyczny p. Konstantego bar. Brunickiego. W sferach lwowskich znany on jest już od lat kilku jako pierwszorzędny artysta, obdarzony olbrzymią inteligencyą sceniczną, mający ogromny temperament, wielką pomysłowość, duży dar spostrzegawczy i bogactwo rozmaitych środków technicznych. Zdaje się nam wszakże, że nigdy jego talent nie stanął na tej wyżynie, co tym razem w sztuce pisarzy francuskich. Poczynając od charakteryzacyi, która była doskonałą, a kończąc na modulacyach głosu, na ruchach twarzy, na wszystkich szczegółach w opracowaniu roli, należy skonstatować całość niezrównanie artystyczną i doskonałą.

Świetną małżonką jego Mme Lambinet była hrabina Anna Wolańska, doskonałym lokajem Józefem p. Ignacy Skrzyński, bardzo wesołym narzeczonym hr. Włodzimierz Dzieduszycki, pełną wdzięku panną Lambinet panna Marya Skrzyńska i wreszcie Fanchettą, pokojówką prześliczną, wytworną i dowcipną pani Felicya Krzeczunowiczowa.

Sztukę tę grano tak koncertowo, że rozbawiona publiczność wielokrotnie hucznymi oklaskami przerywała akcyę artystów-amatorów, a po zapadnięciu kurtyny wywoływała ich kilka razy.

Przedstawienie sobotnie rozpoczęła „Debiutantka" Przybylskiego, w której, jak to już podnieśliśmy po środowym wieczorze, wysunęła się na pierwszy plan misterną swą grą panna Chamcówna. Otóż do wszystkich tych pochwał, jakie jej oddawaliśmy po pierwszem przedstawieniu, podnieść jeszcze tu należy tę okoliczność, że ta niesłychanie wysoko utalentowana i ogromnie inteligentna artystka-amatorka wzbogaciła swą rolę pomysłami zupełnie własnej inwencyi. Przybylski zaznaczył tylko w egzemplarzu swej komedyi, że debiutantka, mająca się popisać przed dyrektorem teatru i prosząca o angażowanie jej, powinna mu deklamować naprzód coś poważnego, potem coś wesołego, a wreszcie gdy on jej zarzuca, że brak jej temperamentu, ma ona deklamować jakąś rzecz z temperamentem — ale zupełnie pozostawia własnemu pomysłowi artystki, grającej tę rolę, co ma deklamować. Otóż panna Chamcówna wybrała z własnej inicyatywy utwory doskonale się nadające do tej deklamacyi; i tak w pierwszym rzędzie wzięła ustęp z „Farysa" Mickiewicza, w drugim jakiś wierszyk Kazimierza Tetmajera, w trzecim wiersz Rodocia. Dla podniesienia jednak efektu wpadła na doskonały pomysł: oto mianowicie za pomocą rozmaitych ruchów mimicznych ilustrowała myśli zawarte w deklamowanych ustępach. Ruchy te, pełne powściągliwości, nie wykraczały ani razu poza granicę miary artystycznej, a jednak tak doskonale uplastyczniały każdą myśl, że jako ilustracya deklamowanych utworów stanowiły niesłychanie dowcipne dopełnienie deklamacyi. Było to tak humorystyczne, tak w dobrym tonie i tak subtelne, że publiczność pękała ze śmiechu i hucznymi oklaskami nagradzała pomysłową amatorkę-artystkę.

W dwóch innych komedyjkach; „Reprezentant domu Müller i Ska" hr. Koziebrodzkiego i „W życiu Juliusza Cezara" Leopolda hr. Starzeńskiego wieńczono grzmiącymi oklaskami pannę Izę Małachowską, księżnę Eleonorę Jabłonowską, hrabiankę Jadwigę Borkowską, p. Stefana Skrzyńskiego i p. Włodzimierza Radzimińskiego, który przez cześć dla sztuki podjął się roli niesłychanie trudnej, ale którą wykonał tak mistrzowsko i tak dowcipnie, że obdarzony został salwami nadzwyczaj serdecznych oklasków.

Zamach morderczy na ulicy. Okazało się, że ów hr. Csaky, który na moście Radecky'ego w Wiedniu dokonał zamachu na p. Brabanetzową, jest obłąkany. Pani Brabanetzowa jest ciężko ranna, onegdaj w nocy wyjęto jej kulę. Csaky'ego odstawiono do szpitala.

Wiosenny jarmark na konie, który się rozpoczął w Krakowie, jest w tym roku bardzo ożywiony. Koni przyprowadzono więcej niż w poprzednich latach, również przybyło wielu kupców z zagranicy. Wiele koni ma być zakupionych dla Japonii.

Honorowe obywatelstwo nadało miasteczko Kozowa adjunktowi sądowemu, p. Torońskiemu.

Kierownictwo koncertu na raucie tuchlańskim objął p. Francesco Spetrino, kapelmistrz opery nadwornej w Wiedniu. Z zamiejscowych artystów przyjęła współudział w tym koncercie heroina teatru warszawskiego Wanda Siemaszkowa i niezwykłych zdolności młoda wiolinistka Stanisława Arnoldówna, lwowianka, uczennica „Meisterschuli" słynnego Szefcika w Pradze.

Z artystów lwowskich wystąpią w części wokalnej: panna Wanda Stajewska (która kreować będzie w piątek Ofelję w Thomasa „Hamlecie" na scenie lwowskie), dr. Konrad Zawiłowski, znakomity wykonawca pieśni, i słynny chór męski „Lutni", pod dyrekcyą p. Stan. Cetwińskiego. Część deklamacyjną obok pani Wandy Siemaszkowej, objął p. Ferd. Feldmann.

Zamach studentów na redakcyę krak. *Wieku Nowego*. Zachowanie się poza szkołą uczniów gimnazyalnych w Krakowie weszło od pewnego czasu na tak niewłaściwe tory, że dzienniki miejscowe ostro musiały się zabrać do tych umundurowanych bonwiwantów. Zwłaszcza *Wiek nowy* nie wybaczał im żadnego wybryku, wskutek czego postanowili oni wybić okna w redakcyi tego pisma i urządzić demonstracyę redaktorowi. W tym celu zgromadziło się onegdaj przed redakcyą około 1000 studentów, ale ich zamiar udaremniła policya przy pomocy wojska.

Po tej awanturze udał się współpracownik *Wieku nowego* do dyrektora gimnazyum św. Anny, radzcy Kulczyńskiego i zapytywał go, jakie według niego należałoby przedsięwziąć środki, aby ukrócić wybryki i swawolę młodzieży.

Radzca Kulczyński oświadczył, że byłoby przedewszystkiem zadaniem policyi wszelkie pozaszkolne wybryki młodzieży karcić surowo i sprawy tego rodzaju z całą bezwzględnością i urzędownie traktować, tem bardziej, że między uczącą się młodzież mięszają się wykolejone indywidua, noszące także bezprawnie mundurki, i one to prowadzą studentów do złych czynów i są rozsadnikami demoralizacyi pomiędzy nimi.

Na zupę rumfordzką, rozdawaną przez Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, złożyli w dalszym ciągu w handlu p. Zborowicza (Sobieskiego 2): pp. Ignacy Drexler 10 K., A. K. 2, K. T. 20, Marya Rozwadowska 10, M. T. 2, Izabela hr. Rusocka 10. Razem 54 koron.

Ustąpienie prezydenta Friedleina. Z Krakowa donoszą, że prezydent Friedlein wniósł był na piśmie rezygnacyę z zajmowanego stanowiska, pisma tego jednak nie odczytano na ostatniem jawnem posiedzeniu Rady, ponieważ ton, w którym rezygnacya była wniesiona, jest zbyt gwałtowny. Podobno czynione są zabiegi o złagodzenie treści tej deklaracyi.

Rocznica Grzegorza Wielkiego. Onegdaj obchodził Kościół katolicki 1300-tną rocznicę śmierci jednego z największych Papieży, świętego Grzegorza, zwanego Wielkim. Zasługi położone przezeń około rozszerzenia Kościoła Chrystusowego są ogromne. On to zjednoczył wszystkie kościoły zachodnie, on wysłał misyonarzy do pogańskiej jeszcze wówczas Anglii i nawrócił naród angielski do prawdziwej wiary, zaś wśród szczepów germańskich wytępił herezyę aryanizmu. Wśród duchowieństwa katolickiego wprowadził Grzegorz Wielki silną organizacyę przez wydanie t. zw. „regula pastoralis" (reguły pasterskiej), tudzież kodeks moralności. Wreszcie wspomnieć należy o tem, że Grzegorz Wielki był twórcą śpiewu kościelnego t. zw. gregoryańskiego.

Zmarli. W Dąbrowie górniczej Korneli Kozłowski, w 70 roku życia. Był autorem wielu prac literackich, zbierał i wydawał pieśni, podania, baśnie, zwyczaje i przesądy ludu mazowieckiego.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 4. Bar. 761. Spada. Deszcz ze śniegiem.

Zdania i myśli o kobietach.

Piękna kobieta podoba się oczom, dobra zaś podoba się sercu; pierwsza jest klejnotem — druga skarbem.
Napoleon I.

Kobieta powinna być ołtarzem domu i biada temu domowi, gdzie jest tylko skrzypiącą chorągiewką.

Niemal zawsze brzydkie kobiety wprowadzają mody, którym piękne nierozsądne podlegają.
J. J. Rousseau.

Głębokie zbadanie mód — stanowi literaturę wielu kobiet.

Im mniej kto dba o łaskę kobiet — tembardziej one do niego lgną.

Każka kobieta, choćby z nieba rodem, zawsze musi odpowiadać na przekór.

Przyjaźń dwóch kobiet jest — zawsze spiskiem przeciw trzeciej.
Alfons Kaar.

Prawie każda z kobiet inaczej kochać się każe.
J. I. Kraszewski

Niemasz przyjaźni między mężczyznami, któraby nie pękła, gdy ją dotknie biała i miękka rączka kobieca. *J. Korzeniowski.*

Och! jak Opatrzność jest wielką! każdemu dała cacko swoje:
lalkę — dziecięciu,
dziecię — kobiecie,
a mężczyźnie — kobietę!
W. Hugo.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Lysistrata,“ operetka w 3 aktach Pawła Linckego.—We wtorek „Faust,“ tragedya Goethego. — We środę „Trubadur“ Verdiego. — We czwartek po raz 1szy „Dzieci Waniuszyna,“ sztuka w 4 a. z rosyjskiego Najdienowa. — W piątek po raz pierwszy „Hamlet,“ opera Thomasa.

Filharmonia. W poniedziałek wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem znanego pianisty p. Ernesta Dohnaniego. — W sobotę 19 b. m. wielki koncert Filharmoniczny ze współudziałem E. Mühlena, tenorzysty, śpiewaka nadwornej opery wiedeńskiej.

Colosseum. Od 1 marca począwszy: Wojna rosyjsko-japońska na morzu, obrazy bioskopu amerykańskiego. Dalny. Wjazd teatru Scala w Medyolanie. Japończycy Jamamotto w produkcyach ogniowych. 10 nowych sensacyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Marya Raczyńska**: *Listy Prababki.* Kraków, Gebethner i Spółka, 1904.

Jest to zbiór nowel i szkiców, zatytułowany sposobem dzisiejszych pisarzy od tytułu jednej z nowel. Na wstępie zbiorku znajdujemy rodzaj poematu prozą, oddającego nastrój patryotyczny, jaki ogarnia autorkę na polu Racławickiem. Nowela „Listy prababki“ zawiera szereg listów, pisanych po upadku powstania listopadowego przez pewną Polkę w Warszawie do męża jej na emigracyi. Są to listy o piętnie literackiem, malujące uczucia duszy szlachetnej, współczującej z ogółem, po ciężkiej klęsce narodowej.

W tomiku tym znajdujemy jeszcze pięć opowiadań, odznaczających się przewagą liryzmu i rozlewnością uczucia.

Pod względem wymagań realizmu poetyckiego, to najbardziej odpowiada im jeszcze odczuwanie przyrody, natomiast charakterystyka osób i psychologia grzeszą zbytniem idealizowaniem. Styl autorski jest naturalny, potoczysty i dość bogaty.

* **Handkarte der europäischen Türkei, Bulgarien und Ost-Rumelien.** Wien, Ed. Hölzel. Księgarnia nakładowa Ed. Hölzla w Wiedniu, znana z wielu wybornych publikacyi kartograficznych, wydała obecnie pod powyższym tytułem nową mapę krajów bałkańskich ze szczególnem uwzględnieniem okolic, w których szerzy się obecnie wrzenie, mogące łatwo doprowadzić po zawikłań wojennych. Mapa ta zaleca się nietylko wielką dokładnością, ale ponadto także bardzo ładnem i przejrzystem wykonaniem w sześciu kolorach. Format 50×75 cm. Cena w okładce 3 K.

Z izby sądowej.

Kraków 13 marca.

(Kradzieże kolejowe).

Na sobotniej rozprawie trybunał odrzucił wniosek obrońcy dra Badera, który domagał się wezwania jakiegoś świadka, mającego zeznać, że obwiniony Moczulski miał już raz napad ostrego szału.

Prokurator oświadcza, że nietylko podtrzymuje oskarżenie przeciw Pilawskiemu i Lachnitowi o kradzież kolii hr. Borkowskiej, wartości ponad 600 koron i przeciw obw. Holikowi o kupno tej kolii, ale obecnie rozszerza alternatywnie oskarżenie przeciw Pilawskiemu i Lachnitowi o kradzież branzoletki z brylantami, gdyż Holik zeznał, że taką branzoletkę kupił i zapłacił za nią 3200 koron. Rozszerza także alternatywnie oskarżenie przeciw obwinionemu Holikowi o kupno tej bransoletki. Rozszerzeniu oskarżenia sprzeciwia się cała obrona, a imieniem jej dr. Goldhammer prosi trybunał, aby wniosek prokuratora odrzucił.

Przewodniczący oświadcza imieniem trybunału, iż nie ma prawa odrzucić alternatywnego rozszerzenia oskarżenia, ale w odpowiedniej chwili, t. j. przy stawianiu pytań, rozważy, czy należy to rozszerzenie oskarżenia objąć pytaniami.

Następnie odczytano odezwy dyrekcyj kolei państwowych w Krakowie, Lwowie i Stanisławowie, które stwierdzają, iż po aresztowaniu oskarżonych kradzieże na kolejach prawie zupełnie ustały.

Obrońca dr. L e w i c k i stawia wniosek, aby trybunał zażądał od dyrekcyi kolei w Stanisławowie wyjaśnienia, jakie tam znowu odkryto kradzieże.

Obrońca dr. G o l d h a m m e r wnosi, aby trybunał zawezwał ponownie na świadka starszego komisarza policyi p. Balickiego i zapytał go, jakie dochodzenia toczą się dalej w sprawie kradzieży na kolejach i przeciw komu.

Prokurator sprzeciwia się tym wnioskom.

Przeciw rozszerzeniu oskarżenia protestuje jeszcze sam Pilawski. Pan prokurator — rzekł — jest od tego, aby oskarżał ludzi, ale to nie dowodzi jeszcze tego, abym ja był złodziejem i ukradł nieistniejącą bransoletkę.

Na pytanie przewodniczącego obw. Holik potwierdza, że kupił od Pilawskiego bransoletkę z 240 brylantami za 3.200 koron, ale dodaje, że nie wiedział, że pochodzi ona z kradzieży.

Obw. P i l a w s k i w odpowiedzi na to podnosi, że już znawcy jasno oświadczyli, iż niemożliwem jest, aby istniała bransoletka szerokości 7-miu centymetrów o 240 brylantach.

P r o k u r a t o r: Sprawa ma się trochę inaczej.

Obw. P i l a w s k i: Proszę mi nie przerywać, ja panu prokuratorowi nie przerywałem, teraz ja mam głos. W dalszym ciągu zapytuje, jak mógł Holik kupić taką bransoletkę, która wcale istnieć nie mogła.

Na pytanie sędziego przysięgłego Butrymowicza, Holik oświadcza, iż bransoletka ta mogła być częścią odciętą od kolii.

Na tem przewodniczący odroczył rozprawę do poniedziałku.

* * *

Lwów, 14 marca.

(Demonstracya przeciw X. Fijałkowi).

W sekcyi III przed sędzią wyrokującym Czerniawskim stanęli dziś jako oskarżeni: Mikołaj Stadnik, słuchacz II roku filozofii, Michał Metody Ohorodnik słuchacz I r. praw, Franciszek Marysiuk sł. IV r. fil., Leon Hankiewicz sł. III r. praw, Iwan Łuciów sł. I r. fil., Mikołaj Babin sł. III r. fil., Iwan Hałuszczyński sł. II r. fil., Artur Seelieb sł. II r. praw, Osyp Nasielski sł. II r. praw, Wiktor Petrykiewicz sł. IV r. fil., Hilarion Brykowicz sł. IV r. fil., Roman Stelmachów sł. II r. fil., Alfred Jełowicki sł. II r. techniki. Pociągnięci są oni do odpowiedzialności sądowej za urządzenie brutalnej demonstracyi przeciwko X. Fijałkowi, rektorowi wszechnicy. Rzecz miała się jak wiadomo tak: Dnia 16 października z. r. miał X. rektor Fijałek na uniwersytecie wykład z dogmatyki szczegółowej, gdy w tem wtargnęło do sali kilkudziesięciu demonstrantów Rusinów, słuchaczy fakultetów świeckich i z okrzykami „pereat“ obrzucili go jajami. X, rektor wyszedł z sali, a po uspokojeniu się demonstrantów wrócił i wykładu dokończył. Demonstracya ta miała na celu dać wyraz niezadowoleniu akademików ruskich z wyboru X. Fijałka na rektora, do X. Fijałka zaś mieli urazę za to, że w poprzednim roku szkolnym, jako dziekan teologii, nie chciał przyjmować indeksów wypełnionych po rusku.

Prokurator p. Hańczakowski zarzuca oskarżonym winę z §§ 312 i 314 tj. obrazę urzędnika i przeszkadzanie w czynności urzędowej.

Rozprawa toczy się po rusku.

Wszyscy oskarżeni nie przyznają się do winy, twierdzą, że albo podczas demonstracyi wcale nie byli obecni albo przybyli tam tylko z ciekawości, zwabieni hałasem.

Pierwszy świadek x. rektor F i j a ł e k opowiada, że dnia krytycznego rano około $^1/_2$ do 9-ej, gdy szedł do swej sali wykładowej, zobaczył na korytarzu znaczną liczbę słuchaczy świeckich, którzy mu się nie ukłonili. Nie zwrócił jednak na to uwagi, myśląc, że słuchacze ci go nie znają. Wszedłszy do sali, odmówił zwykłą modlitwę, otworzył swe skrypta i notatki i zaczął wykładać; wtedy z hałasem wpadła do sali grupa młodzieńców z podniesionemi w górę laskami i krzyczała: „pereat! pereat Fijałek.“ Teologowie siedzieli spokojnie i nie brali w demonstracyi żadnego udziału. W przekonaniu, że demonstranci wkrótce wyjdą, świadek nie opuszczał swego miejsca; oni jednak zaczęli się posuwać ku katedrze i rzucać jajami z początku na tablicę, potem ponad głowę świadka i przed niego. Ponieważ liczba demonstrantów coraz bardziej wzrastała, świadek wstał i w milczeniu opuścił katedrę, idąc w stronę drzwi. Przeciskając się między tłumem hałasujących, został uderzony z tyłu laską czy ręką. W drzwiach spotkał się z sekretarzem uniwersytetu d-rem Winiarzem i poszedł do sali profesorskiej w towarzystwie jednego z teologów, a kiedy się demonstracya skończyła, miał potem wykład, jak zwykle dwugodzinny, z małą przerwą. Z pomiędzy oskarżonych nie poznaje nikogo stanowczo, przypomina sobie tylko nieco Ohorodnika i Jełowickiego.

O b r o ń c a dr. L e w i c k i. Jaki cel mogła mieć ta demonstracya?

Ś w i a d e k. Przedewszystkiem udaremnić wykład, a także aby mnie zmusić do złożenia godności rektorskiej. Wnosiłem to ztąd, że poprzednio ruscy akademicy prosili o salę na odbycie wiecu w sprawie zajęcia stanowiska wobec mego wyboru na rektora.

Obrońca dr. S z u c h i e w i c z. Czy X. rektor uważa, że demonstracya przybrała takie rozmiary, iż zasługuje na ukaranie sądowne?

Ś w i a d e k. Tak jest.

O b r o ń c a. Czy X. rektor nie uważa tego za ograniczenie autonomii uniwersytetu, jeżeli sąd wdaje się w sprawę, która odbyła się na terenie uniwersyteckim?

S ę d z i a. Uchylam to pytanie.

O b r o ń c a. Czy X. rektor faktycznie w tym roku szkolnym zrzekł się wyboru?

Ś w i a d e k. Tak, zaraz po wyborze.

O b r o ń c a. Czy X. rektor uważa się osobiście za obrażonego?

Ś w i a d e k. Jako kapłan, człowiek, zaraz przebaczyłem ich winę, ale w mojej osobie została naruszona godność profesora i rektora i w tym charakterze muszę czuć się obrażonym i przyłączam się do postępowania karnego.

O b r o ń c a. Mimo, że kilku z oskarżonych już za tę demonstracyę relegowano? Czy X. rektor przyłącza się do postępowania karnego na mocy uchwały senatu?

S w i a d e k. Senat się nad tem nie zastanawiał. Na naradzie senatu relegującej demonstrantów nie byłem obecny; przewodniczył jej prorektor.

Drugi świadek docent dr. W i n i a r z, sekretarz uniwersytetu opowiada, że posłyszawszy tego dnia rano hałas na korytarzu domyślił się zaraz, że to demonstracya. Pobiegł w stronę, skąd go hałas dolatywał, i przed salą, w której X. Fijałek wykładał, ujrzał kilkunastu młodych ludzi. Zajrzawszy do sali, widział, jak X. rektor wychodził; odprowadził go kilka kroków, aby go zasłonić przed dalszem insultacyami, potem wrócił na miejsce zajścia i wezwał demonstrantów, ażeby, skoro mieli odwagę rzucać jajami, nie wzbraniali się też przyznać się do czynu i oddali swoje karty legitymacyjne. Oni jednak wznieśli znowu okrzyk: „pereat!“ a żaden z nich swej karty nie oddał. Niebawem demonstranci oddalili się, świadek zaś, w obawie nowej demonstracyi, pozostał na korytarzu, aby czuwać nad porządkiem. Nie minęło kilka chwil, kiedy na korytarz wszedł z dołu jeden student i wszedłszy do sali zaczął w języku ruskim coś do alumnów przemawiać.

O ile świadek zrozumiał, student ów wzywał alumnów do zsolidaryzowania się z demonstracyą i gromadnego opuszczenia sali. Na żądanie świadka student po pewnem wahaniu przyznał się, że się nazywa Stadnik i jest słuchaczem filozofii. Potem świadkowi przyszło na myśl, że na ulicy może być jakieś zbiegowisko, wyszedł więc z budynku i ujrzał jak Stadnik przyłączył się do grupy kilku studentów i coś do nich mówił. W grupie tej poznał świadek studenta Ohorodnika. Przystąpiwszy do nich, zapytał, czy brali udział w demonstracyi, na co oni odrzekli, że tak i podali swe nazwiska. Byli to Marysiuk, Łuciów, Seelieb i Hankiewicz.

Po podaniu swych nazwisk, chcieli oni wrócić na uniwersytet, mówiąc, że tam mają jakiś interes; świadek jednak wzbronił im wstępu, zrozumiał bowiem, że demonstracya udała się tylko w połowie, i że owym studentom szło bardzo o to, aby gremialnie dokonać tego, czego Stadnik nie potrafił, t. j. skłonić alumnów do wyjścia z sali.

Obrońcy zwracają uwagę na to, że podczas dochodzeń aż 116 studentów ruskich przyznało się do demonstracyi, chociaż faktycznie mogło w niej wziąć udział tylko 50. Przyznanie się to było wywołanem tylko ambicyą i poczuciem solidarności, nie ma przeto wartości, tak samo przyznanie się owych kilku studentów nie może być uważane za poszlakę przeciwko nim.

Kilku z podsądnych utrzymuje, że wyjawili swoje nazwiska tylko dlatego, że dr. Winiarz powiedział do nich: „Jeżeli panowie nie jesteście tchórzami, to przyznacie się“. Świadek wyklucza stanowczo, by mógł jakiegokolwiek akademika nazwać tchórzem.

Następni świadkowie profesorowie Kalina i Batowski, pedel Pniak, widzieli zdaleka koniec demonstracyi, ale także nie poznają nikogo z podsądnych.

Świadek Ł a n o w y, sługa uniwersytetu, opowiada, że podczas demonstracyi otworzył drzwi sali, aby ułatwić X. rektorowi wyjście. Słyszał słowa: „hańba! wywyrnuty jego z katedry!“ Po odejściu X Fijałka, swiadek chwycił za polano z pobliskiego komina i gotów był do bitki, zwłaszcza, że i jego przy otwieraniu drzwi wzięto w obroty, ale dr. Winiarz upomniał go, żeby dał spokój. Akademicy cofnęli się wskutek interwencyi dra Winiarza, który stanąwszy na korytarzu rozłożył ręce i prosił, by zaniechano dalszych awantur. Jaja padały nietylko w sali, obrzucono niemi także ścianę kwestury.

Swiadek B i a l i k i e w i c z, teolog, był obecny jako słuchacz w sali, w której wykładał X. Fijałek. Skoro tylko X. rektor otworzył swe skrypta, zajrzał do sali pewien alumnus ruski, jak ażeby się przekonać, czy X. rektor już przyszedł, potem oddalił się i znów wrócił do sali i usiadł na swojem miejscu. Wtem za drzwiami coś strzeliło, jakby ktoś nastąpił nogą na kapslę lub zapałki; wtedy wpadli demonstranci do sali, pchnąwszy gwałtownie drzwi, i wyli nieludzko. Wnosząc z liczby plam na ścianach, sądzi świadek, że rzucono wtedy 13 jaj, żadne z nich jednak nie trafiło X. rektora, tylko obryzgały go.

Tak samo zeznaje teolog K l e m e n t o w s k i; obydwaj ci świadkowie nie mogli sobie wówczas spamiętać fizyognomii demonstrantów.

Natomiast świadek następny słuchacz teologii E n g e l pamięta, że wśród demonstrantów był osk. Nasielski, który ostatni wyszedł z sali gwiżdżąc, widział też kręcącego się na korytarzu Dutkiewicza, syna profesora gimnazyalnego z Brzeżan.

Na zapytanie prok. Hanczakowskiego dodaje św. Engel: świstał w ten sposób, że włożył 4 palce do ust, z tego zaś, że wychodził on z sali ostatni, wnosi świadek, że widocznie wszedł do niej jeden z pierwszych.

Świadek M a k s y m o w i c z, teolog, zeznaje, że najhałaśliwszym demonstrantem był pewien student, wyglądający na żyda; tego jednak nie ma między obwinionymi.

Inny z przesłuchanych słuchaczy teologii świadek O h o r o d n i k poznaje wśród demonstrantów Marysiuka, który krzyczał: „Pereat rektor!“

Godz. $1^1/_2$ rozprawa trwa dalej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 14 marca. Jak donosi *Correspondenz Wilhelm*, władza będzie odtąd postępowała ostrzej wobec demonstrujących studentów, ponieważ półrocze skończyło się, sale wykładowe na uniwersytecie są zamknięte i wskutek tego nie może być mowy o „bumlu“. Studenci, którzy będą demonstrowali na ulicach, nie będą mieli prawa do tych przywilejów, jakie mają na terenie uniwersytetu. Przeciw demonstracyom na ulicach władza wystąpi jak najostrzej.

Wiedeń 14 marca. Demonstracye studentów na uniwersytecie wczoraj się zakończyły. Przedpołudniem zebrali się przed uniwersytetem liczni niemieccy studenci, a członek komitetu wykonawczego wygłosił mowę, w której rzekł, że demonstracye powinny się tak samo godnie zakończyć, jak godnie się odbywały. Studenci wołali „Heil“ i odśpiewali dwie pieśni, poczem się rozeszli. W ciągu przedpołudnia kilku Czechów w pobliżu uniwersytetu zawołało: *Nieder mit den Deutschen*, skutkiem czego przyszło do starcia z kilku studentami niemieckimi. Policya przywróciła spokój.

Praga 14 marca. Wczoraj panował ruch ożywiony na Przekopach, ale spokoju nie zakłócono. Studenci niemieccy trzymali się zdala od placu św. Wacława.

Wiedeń 14 marca. Wczoraj odbyło się na politechnice w obecności Cesarza otwarcie nowego instytutu elektrotechnicznego. Na przemówienie rektora Cesarz odpowiedział, że dążeniem jego było zrównać politechniki z uniwersytetami co do znaczenia jako szkoły wyższe. Rząd nigdy nie szczędził ofiar na cele rozwoju politechnik, czego dowodem jest otwarcie tego nowego instytutu. Zakończył życzeniem dalszego rozwoju. Następnie zwiedzał Monarcha dokładnie nowy instytut.

Petersburg 14 marca. Kapitan sztabu Gerszun, intelektualny sprawca zamachu, dokonanego przez studenta Bałmaszewa na osobie ministra Sipiagina, oraz dwaj jego spólnicy, których on wymienił, zostali wczoraj skazani na śmierć. Po odczytaniu wyroku Gerszun padł na kolana i błagał trybunał, aby przedłożono carowi prośbę o ułaskawienie. Gerszun prosił o łaskę, aby mu wolno było jako pospolity żołnierz w Azyi wschodniej sam życie swe poświęcić ojczyźnie. Trybunał postanowił przedłożyć carowi tę prośbę. Spólników Gerszuna już stracono w Schlüsselburgu.

Londyn 14 marca *Pall Mall Gazette* sądzi, iż podróż cesarza Wilhelma na morze Śródziemne jest najlepszym dowodem, iż ogólna sytuacya jest spokojną, gdyż inaczej cesarz Wilhelm nie opuszczałby na dłuższy czas Niemiec.

Dover 14 marca. Casarz Wilhelm przybył tu z kilkogodzinnem spóźnieniem i po rozmowie z niemieckim konsulem odjechał.

Wiedeń 14 marca. Cesarz prawdopodobnie w drugiej połowie bieżącego tygodnia uda się do Budapesztu. Na czas pobytu Monarchy przygotowują tam szereg uroczystości dworskich.

Tryjest 14 marca. Rada municypalna uchwaliła rezolucyę z protestem przeciw założeniu włoskiego fakultetu prawniczego w Rovereto, a domaga się założenia uniwersytetu włoskiego w Tryjeście.

Podobną rezolucyę uchwaliła Rada miejska w Gorycyi.

Paryż 14 marca. Senator Trarieux zmarł wczoraj rano.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 14 marca. „Biuro Reutera“ donosi pod datą wczorajszą: Rosyjski krążownik „Dymitr Doński“ zatrzymał parowiec angielski „Martlake“, 12 mil na północ od Damietty. „Dymitr Doński“ dał strzał, poczem parowiec angielski stanął. Dwóch oficerów rosyjskich weszło na pokład angielskiego parowca i przejrzało jego papiery, oraz zażądało od kapitana poświadczenia, że postępowali sobie grzecznie. Kapitan angielskiego parowca, który był w drodze z Batum do Indy, dał im na piśmie żądane oświadczenie, w którem zaznaczył także, że parowiec spóźnił się przez to zatrzymanie, za co odpowiedzialność spada na „Dymitra Dońskiego“.

Rada państwa.

Wiedeń 14 marca. Po otwarciu posiedzenia rozpoczęło się dosłowne czytanie interpelacyj.

Między innemi odczytano: Interpelacyę posłów B o j k i i tow. w sprawie zwalczania epidemij w Galicyi; interpelacyę p. Bazylego J a w o r s k i e g o i tow. w sprawie zachowania się starosty w Rudkach i tamtejszej żandarmeryi wobec proboszcza X. Stefana Onyszkiewicza i kilku włościan z okazyi zgromadzenia zwołanego przez pp. Doboszyńskiego i Giżowskiego; interpelacyę pp. R i z z i e g o i tow. w sprawie obchodzenia się ze studentami włoskimi w Wiedniu. Interpelanci żalą się, że włoskich studentów wyrzucono z auli uniwersyteckiej za to, iż w prywatnej rozmowie mówili po włosku; wzywają rząd, aby postarał się, by włoscy studenci nie byli narażeni na tego rodzaju szykany i ukrócenie swych praw.

Wiedeń 14 marca. Jak słychać w kuloarach, poseł Skala ma zamiar zażądać zwołania komisyi nagany przeciw Wolfowi, który go na sobotniem posiedzeniu nazwał „starym łotrem“.

Wiedeń 14 marca. Prezydent ministrów dr. Koerber dał wczoraj w hotelu Sachera obiad parlamentarny, w którym między innymi wzięli udział: Biliński, Adam Jędrzejowicz, Bobrzyński, hr. Ant. Wodzicki, Włodzimierz Gniewosz.

Wojna.

Londyn 14 marca. *Do „Daily Mail“ donoszą z Czifu 12 marca: Łódź korespondenta „Daily Mailu“ zdołała zbliżyć się przed Port Artura, tak, że mogła widzieć forty i miasto. Baterye w fortach nieuszkodzone, jedynie forty na szczycie góry, zwanej „Breakwil“ są widocznie popsute przez ogień japoński. Wały ziemne są zburzone, widać w nich wyłomy, częściowo zatkane faszynami. Dział nie było tu widać. Nad miastem unosiły się chmury dymu. Wojska rosyjskiego zupełnie nie widziano, ani żadnego znaku życia. Nawet flaga rosyjska nigdzie nie powiewała.*

Petersburg 14 marca. Generał Żyliński donosi dnia 12 marca: Według relacyj koreańskich dzienników wylądowało obecnie w Czinnamfo 18.000 Japończyków, którzy maszerują do Fjönjöng. W Kjöngson (półn. Korea) miało wylądować 500 Japończyków. 2000 Japończyków, pierwej już przybyłych, maszeruje wzdłuż wybrzeża do Czongjöng W Porcie Artura i Władywostoku panuje spokój: w całej Mandżuryi nie ma nigdzie wojska japońskiego. W północnej Korei zauważono tylko drobne nieprzyjacielskie patrole.

Tokio 14 marca. Biuro Reutera ogłasza następujące sprawozdanie admirała Togo o bombardowaniu Portu Artura w dniu 10 marca: Dwie flotylle japońskich torpedowców zbliżyły się o godz. 1 po północy do wjazdu do portu. Ponieważ nie było tam nieprzyjacielskich okrętów, przeto założyła jedna flotylla miny, pomimo gwałtownego ognia z bateryj rosyjskich fortów. Druga flotylla natrafiła na południe od Liaotieszen na 6 rosyjskich łodzi torpedowych. Wywiązała się półgodzinna walka na małą odległość. Trzy okręty japońskie wyrządziły nieprzyjacielskim okrętom szkody, na jednym mianowicie uszkodziły kocioł, na innym wznieciły pożar. N i e p r z y j a c i e l u c i e k ł.

Japończycy mieli 7 zabitych i 8 rannych. Żaden z japońskich okrętów nie stał się niezdolnym do walki. Pierwsza zaś flotyla napadła na dwie rosyjskie łodzie torpedowe, nadpływające z pełnego morza. Tu walka trwała godzinę. Jeden rosyjski torpedowiec uszedł ciężko uszkodzony, drugi zatonął, a załogę jego wzięły na pokład japońskie okręty. W tej potyczce stracili Japończycy 2 zabitych, 4 rannych. Japońska eskadra bombardowała następnie twierdzę przez 4 godziny. Z bateryj odpowiedziano ogniem, jednakże żaden okręt japoński nie odniósł szkody, zasługującej na uwagę. Rosyjski niszczyciel torpedowców, uszkodzony podczas trzeciego ataku, rozbił się. O godzinie 2-iej popłudniu zaprzestała japońska eskadra ognia.

Londyn 14 marca. Tutejsze dzienniki poranne donoszą z Tokio i Szangaju, że wśród J a p o ń c z y k ó w k r ą ż y p o g ł o s k a, j a k o b y R o s y a n i e o p u ś c i l i P o r t A r t u r a.

Tokio 14 marca. Margrabia Ito, który ma cesarzowi koreańskiemu wręczyć pismo od cesarza japońskiego, wyjechał z Tokio najpierw do Kobe. Ludność urządziła mu na dworcu owacyę.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 14 marca. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. Książę H. Lubomirski z Równego. A. Gorayski z Moderówki. T. Głogowski z Królestwa. A. Lisowiecki z Niegłowic. W. Biechoński z Borysławia. M. Brachard z Hamburga. H. Bernfeld z Drohobycza. B. Bettmiann z Bordeaux. J. Böhm z Wiednia. K. Bromirski z Faszczówki. T. Sławikowski z Wiednia. F. Kraff z Holandyi. K. Wisłocki z Worobijówki. F. Schulz z Pragi. L. Münster z Wiednia. S. Wasilewski z Markuszówki. M. Pronay z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań. cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 marca. D. Piotrowski z Pleszowa. M. hr. Rey z Przecławia. F. Ozimkiewicz z Drohobycza. W. Bader ze Lwowa. H. Olesza z Rosyi. N. Rares i J. Homa z Czerniowiec. E. Bladowski z Pleszowa. J. Holzschuh, R. Baller, R. Kozorek, H. Römer, J. Rarway, E. Korner i K. Krajcar z Wiednia. R. Sołowik z Podhorodyszcza. W. Adam z Frankfurtu. N. Jaworski i S. Pańskowscy z Przemyśla. N. Rosental z Drohobycza. J. Dziedzic z Boryni. K. Dąbski z Dublan. J. Skarczewski z Borysławia. B. Czaykowski z Żyrawy. Z. Taszycki z Krakowa. M. Kanner z Bursztyna. K. Skrzyszowski z Obertasowa. S. Haładkiewicz z Janowa. W. Chodzyński z Nadwórny. M. Jorkasch Koch z Tarnowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 marca. M. br. Błażowski z Nowosiółki. E. Hubicki z Komarna. A. Kunz z Podwerbiec. Dr. K. Onciul z Czerniowiec. L. Thom z Zełdca. Z. Wolfarth z Demni. A. Stankiewicz z Wolicy. K. Wysocki z Ostobuża. K. Garapich z Cebrowa. J. Vane z Budapesztu. K. Duisberg z Wiednia. Dr. J. de Pressen z Milatyna. W. Hennig z Borysławia. H. Wielowiejski z Olejowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 14 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1880	3%	295.00
„ „ „ „ z r. 1889	3%	288.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	275.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000·00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	264.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	89.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21.25. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 461.00, Clary 40 zł. m. k. 163.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 66.00, Ofen 40 zł. 163.00, Palffy 40 zł. m. k. 160.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 52.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.85, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.00, Salma 40.00 m. k. 227.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 122.70, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 503.00.

Wiedeń 14 marca. (Giełda towarowa). Cukier 19·25 (spokojnie). Spirytus 44·00—44·40 (bez obrotów). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 14 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 14 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 95·95. Mąka („Fleur de Paris“) 28·93.

Budapeszt 12 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·32—8·34, na październik 8·23—8·24; żyto na kwiecień 6·57—6·58, na październik 6·67—6·68; owies na kwiecień 5·59—5·60, na październik 5·69—5·70; kukurudza na maj 5·29—5·30, na lipiec 5·40—5·41. Rzepak na sierpień 11·35—11·45. — Oferty na pszenicę mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 14 marca.

Marki 117.52, renta majowa 99.75, węgierska renta koronowa 97 90, akcye: austr. zakł. kredyt. 641·00, węg. zakł. kred. 764·00, anglobanku 280·00, unionbanku 520.00, bankvereinu 510.50, länderbanku 423·00, kolei państw. 641.50, lombardy 78.00, akcye kolei Elbethal 403.50, fabryki broni 460·—, tytoniowe 000·00, alpiny 408.00, Rima Muranyi 474.00, prag. Tow. żel. 1893·00, losy tureckie 123·75, ruble 254·00. Usposobienie: silne.

Lwów 14 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 572.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.20 do 102.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·90 do 99.60 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 10 do 98 80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.20 — 99.90. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.70 do 99.40. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc z 1898 r. 98.50—99.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 80 do 97.50, $4^1/_2$% po 200 koron 101.80 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.42. Napoleondor 19.00 do 19.2[illegible]. Sto rubli papierowych 253.50—256.00 Sto marek 117.15 do 117·65.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06. 10·02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

19)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Wobec nieograniczonego zaufania, jakie szef pokładał w swoim pomocniku, byłby może przypuszczał, że wszystkie podjęte przez niego zachody odnosiły się pośrednio do owego ważnego zleconego mu wykrycia.

Jakiekolwiek były jego pobudki, pan de Tinchebray odzyskał zupełny spokój, gdy powóz zatrzymał się przed gmachem administracyi ruchu kompanii kolei Orleańskiej.

Wiedział, do kogo zwrócić się po żądane informacye i udał się prosto do naczelnika, pod którym służył Piotr Cambremer. Tłómacząc potrzebę przeprowadzenia śledztwa policyjnego, tyczącego się nadużyć, dokonanych poprzednio w biurach tamtejszych, prosił o pozwolenie badania osobiście Piotra, zalecając przytem dyskrecyę.

— Mnie samemu zależy na nierozgłaszaniu celu przybycia pana — odparł naczelnik — nie chcę szkodzić temu poczciwemu człowiekowi, który należy do najlepszych moich urzędników. Nie wiem, o co go posądzają, ale pewny jestem, że posądzenie to niesłuszne. Od dziesięciu lat, odkąd służy podemną, nie miałem mu nic do zarzucenia i za uczciwość jego mogę ręczyć.

— Jestem o tem przekonany; śledztwo urządzę w ten sposób, aby go w niczem nie kompromitowało. Będzie to tylko spełnienie prostej formalności... ściągnięcie potrzebnych informacyj, których on tylko dostarczyć może. Wszak jest żonaty?

— Nie, jest wdowcem; stracił przed kilku laty żonę, którą bardzo kochał i która pochodziła z dobrej rodziny. Ma tylko córeczkę; ubóstwia ją i sam zajmuje się jej wychowaniem. Zabiera dziecko ze sobą, gdy idzie do roboty, a my zamykamy oczy na to małe przekroczenie regulaminu. Dziś właśnie jest na służbie i dziewczynka przy nim być musi.

— Czy mogę iść się z nim rozmówić, nie odrywając go od roboty?

— Owszem; każę pana zaprowadzić do zwrotnicy, przy której stoi. Prosiłbym tylko, żeby nie straszyć dziecka. To nasza ulubiona pieszczoszka.

— Nie potrzebujesz się pan obawiać — zapewniał pan de Tinchebray — wszak to mała jeszcze dziewczynka?

— Skończyła sześć lat dopiero.

— W takim razie nie spostrzeże nawet, że badam jej ojca. Czy mogę zapytać, jaki urząd spełnia Cambremer?

— Jest zwrotniczym. Ciężka to służba i licho nagradzana. Spędza dwanaście godzin na dobę na deszczu, chłodzie, słońcu, śniegu, wedle pory roku, mając tylko za schronienie nędzną budkę, z której co chwila musi wychodzić dla nastawiania zwrotnicy. Praca ta nie wymaga zbytniego wysiłku, ale niemniej jest przykrą; potrzeba wielkiej przytomności umysłu i ciągłego natężenia uwagi. Dlatego też wybieramy zwrotniczych z pośród najzdolniejszych naszych ludzi. To konieczne; fałszywy kierunek, nadany pociągowi, może spowodować śmierć tysięcy podróżnych, a kierunek ten zależy wyłącznie od zwrotniczego.

— Rozumiem, że pan cenisz Cambremera i byłoby mi przykro, gdyby miał być narażony na jaką nieprzyjemność; postaram się też, aby ta sprawa pomyślnie dla niego załatwioną była i żeby nic złego nie przytrafiło się jego córce. Nieoględnie jednak robi, zabierając dziecko ze sobą na służbę; wypadek tak łatwo zdarzyć się może!

— Dziewczynka jest bardzo roztropną; obznajomiona równie dobrze z ruchem pociągów, jak starzy, doświadczeni dróżnicy.

Tak rozmawiając, naczelnik zadzwonił na wchodzącego człowieka w mundurze kolejowym, który wyszedł z danym sobie przewodnikiem.

Tolbiac spostrzegł niebawem, iż jego towarzysz był zawiadomiony o charakterze jego misyi. Nikt nie ma sympatyi dla agentów policyi tajnej, a Cambremera lubili koledzy. Widoczną też była niechęć na twarzy człowieka, prowadzącego Tinchebray'a, i nie byłby może się gniewał, gdyby jedna z manewrujących po szynach lokomotyw najechała na nieproszonego gościa.

Przez sumienność jednak przestrzegał Tolbiaca, jeśli groziło niebezpieczeństwo, a odpowiadając krótkim tak, lub nie na zadawane sobie pytania, zatrzymał się o kilkaset kroków od dworca i rzekł dość oschle:

— Na pierwszym zakręcie to budka Cambremera. Wyjdzie z niej zaraz, bo pociąg nr. 16 nadchodzi. Trzeba się śpieszyć, jeśli się chce z nim mówić.

I w chwili, gdy agent policyi otwierał usta z żądaniem bliższych objaśnień, człowiek w mundurze kolejowym odwrócił się i odszedł śpiesznie.

— Nicpoń — mruknął pod nosem Tichebray — wartoby z niego protokół spisać.

Zmiarkował jednak zaraz, iż lepiej, że spotkanie jego ze zwrotniczym odbędzie się bez świadków. Spostrzegł nadto w odległości kilkunastu kroków małą dziewczynkę, niosącą w koszyczku butelkę.

— To ona — mówił do siebie Tolbiac — przynosi ojcu jedzenie. Pomyśleć, że ta mała odziedziczyłaby 100 milionów, gdyby tamta umarła bezpotomnie.

Próbował dogonić dziewczynkę, ale biegła prędko i znalazła się niebawem przy budce.

Zwrotniczy wyszedł, wziął dziecko na rękę i sadzał je sobie na ramiona, gdy dostrzegł zbliżającego się ku niemu nieznajomego pana. Zdziwiony, postawił małą na ziemi, a sam zbliżył się o kilka kroków do przybysza.

— Dzień dobry panie Cambremer — odezwał się życzliwie agent policyi — twoja ta ładna dziewczynka?

— Tak, panie — odparł bez wahania zwrotniczy — radbym wiedzieć, z kim mam zaszczyt mówić?

— Zakład trzymam, że ona żywym portretem matki.

Twarz Cambremer'a sposępniała; zapytał stłumionym głosem:

— Znałeś pan moją żonę? To dziwne; ja pana nigdy nie widziałem.

— Bo ja nieznałem osobiście pańskiej żony, ale miałem sposobność widywać jej matkę. Nazywała się pani Bremer, wszak prawda?

— Tak jest. To w tym celu, aby o matkę żony zapytać, przyszedłeś pan do mnie?

— W tym i w innym jeszcze interesie — odparł Tolbiac.

— Marto, idź się pobaw trochę dalej moje dziecko — rzekł Cambremer do córki, która postawiła koszyk i oddaliła się, biegnąc szybko.

— Uważaj na drogę od prawej strony — wołał za nią ojciec — wiesz, że pociąg będzie zaraz przechodził.

Dziewczynka odwróciła się, ze słodkim uśmiechem przesłała mu od ust pocałunek i zaczęła szukać fiołków w trawie.

— Teraz słucham, co pan ma do powiedzenia, ale niech pan mówi prędko, bo muszę zaraz nastawiać zwrotnicę.

— Ja też nie wiele czasu panu zabiorę. W interesie waszego dziecka potrzebuję wiedzieć, jak nazywała się z domu matka pańskiej żony.

— Nie pytałem o to nigdy; nie żyła już, kiedy zaślubiałem jej córkę.

— Czy przynajmniej możesz pan objaśnić skąd była rodem.

— Zdaje się, że z Pikardyi, ale nie jestem pewny. Moja żona urodziła się w Abbeville. Na co panu te wszystkie wiadomości?

— Przypuszczałem, że pańskie dziecko będzie miało prawo do pewnej sukcesyi, teraz jednak spostrzegam, że mogłem się mylić.

— Ja zaś tego pewny jestem. Sukcesye nie spadają na biednych, jak my ludzi. Matka mojej żony z pracy rąk żyła i złamanego grosza nie zostawiła córce. Zatem...

Przeciągły świst lokomotywy przerwał mu dalszą mowę.

— Nadchodzi pociąg nr. 16 — zawołał — pan wybaczy, muszę pilnować służby.

I zostawiając ciekawego stosunków familijnych gościa, pobiegł do zwrotnicy, którą nastawił śpiesznie we właściwym kierunku.

Tolbiac, nie spodziewając się nic więcej dowiedzieć od ojca, zawrócił w stronę, gdzie bawiła się córka. Było mu to zresztą po drodze do dworca.

— Nie można wątpić o szczerości tego człowieka — myślał w duchu — nic nie wie, że jego żona była krewną majora O'Sullivan'a, ale traf może zrządzić, że się o tem dowie, a wtedy inni spadkobiercy muszą się z nim rachować... raczej z jego córką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.